

Rok XXXII

Nr e-145 (341)

Listopad 2018

# NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



## **Z NASZEGO REGIONU**

Na skraju Gór Izerskich .....	<i>Krzysztof Gdula</i> .....	3
Szlak E3 w rejonie krańca i na pewnym krańcu Sudetów oraz... w rejonie krańca Starej Płaniny .....	<i>Bartosz Skowroński</i> .....	6
Wrocław w 1960 r. i dziś .....	<i>Janusz Fuksa</i> .....	9

## **OJCZYSTE SZLAKI**

Pamięć Dziewolskich o przodkach .....	<i>Ryszard M. Remiszewski</i> .....	10
Do Szydłowa wróci miejscowość .....	<i>Tomasz Kowalik</i> .....	13

## **TRASA MIESIĄCA**

Z wizytą na Suhorze .....	<i>Juliusz Wysłouch</i> .....	15
---------------------------	-------------------------------	----

## **PORADNIK TURYSTYCZNY**

Na jesienne chłody warto też coś mieć .....	<i>Juliusz Wysłouch</i> .....	17
---	-------------------------------	----

## **Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW**

Nocny marsz do sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Krzeszowie .....	<i>Zbigniew Piepiora</i> .....	19
9. Kolej w góry .....	<i>Jan Kozdrowski</i> .....	22
Forum Dyskusyjne „Współpraca między Pogotowiem Górnym Republiki Czeskiej a GOPR – wspólne akcje ratownicze w Karkonoszach” .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	24
IV Rajd Lingwistyczny w ramach projektu „Moja Mała Ojczyzna – Sudety Zachodnie” .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	25
XIX Spotkanie Śladowe Jaworki 2019 .....	<i>Juliusz Wysłouch</i> .....	27
Walory kulturowe i krajobrazowe powiatu wrocławskiego .....	<i>Zbigniew Piepiora</i> .....	28
Wielka Wojna w cieniu Karkonoszy .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	30
Po zdrowie w Karkonosze .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	32
Seminarium „110 lat zorganizowanego ratownictwa w Karkonoszach” .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	33

## **SYLWETKI „NASZLAKU”**

Bronisław Piłsudski .....	<i>Janusz Fuksa</i> .....	35
---------------------------	---------------------------	----

## **RECENZJE I NOWOŚCI**

Czerpanie z dokonań Mieczysława Orłowicza .....	<i>Ryszard M. Remiszewski</i> .....	38
Taniec na Uranie .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	40

**Na okładce: Widok na Wielki Szyszak (1509 m) w Karkonoszach. Fot. Piotr Dacko**

## Na skraju Gór Izerskich

**G**dy wysiadłem z samochodu, mroźny wiatr przytkał mi oddech, a uszy zaprotestowały. Założyłem kominiarkę, kije wziąłem pod pachę i z dłońmi zaciśniętymi w pięści i okrytymi dwiema parami rękawic, poszedłem na drugą stronę bliskiej przełęczy między Blizborem a Stożkiem, skąd rozpościera się piękny widok na wschód. Piękny nie tylko z powodu rozległości: horyzont oddalony o wiele kilometrów zamknięty jest Górami Kaczawskimi. Cały dzień był słoneczny, jednak wschodnie niebo o świcie było przymglone i zachmurzone. Cóż, w zimie różana Eos nie pojawia się często, ale przecież znam ją i wiem, że ona chce, żeby jej pojawienie się było dla mnie wydarzeniem, chwilą olśnienia i dlatego woli rzadziej się pokazywać. Będę na nią czekać.

Szedłem słuchając podwójnego skrzypienia śniegu – pod butami i grotami kijów; szedłem patrząc na zmieniające się kolory śniegu – od ciepłej bieli, lekko zabarwionej słoneczną żółcią, do zimnej z odcieniem niebieskim; szedłem patrząc na drżące i migotliwie świecące śnieżne drobinki wirujące w powietrzu.

Idąc wygodną drogą leśników biegnącą podnóżem Tłoczny doszedłem do dwóch mostków nad sąsiednimi strugami. Tam zaczyna się Ciemny Wądół – kamienisty, zalesiony, trudno dostępny jar czy raczej wąska dolina, dnem której płynie Mrożynka – strumień, którego urodę miałem okazję podziwiać rok temu. Lubię takie trudno dostępne, dzikie miejsca, a że nieco dalej miały być ukryte w lesie zabytkowe ruiny świątyni... Nie od razu poszedłem: robiłem zwiady zanurzając się w las i wypatrując ścieżki prowadzącej samym dnem, ale nie znalazłszy, poszedłem szeroką co prawda, lecz biegnącą z boku drogą. W jednym tylko miejscu udało mi się zejść na samo dno, jednak przejście kilkunastu metrów zajęło parę minut, a to z powodu stert ściętych choinek leżących nad strumieniem i tworzących zapory naprawdę trudne do sforsowania. A szkoda, bo wędrówka wzdłuż brzegu miałaby pociągający urok. Nieco wyżej droga ostro skręcała, ale zgodnie z mapą prosto ku ruinom wieść powinna boczna dróżka. Była. Bardziej przypominała wyschnięte łóżysko górskiego potoku, ale była. Tyle że z każdym krokiem było jej coraz mniej, a po stu metrach stałem w gęstym lesie świerkowym nie widząc nawet śladu drogi. Obok szemrał pod lodem strumyczek – jedyny dźwięk w cichym lesie ściśniętym mrozem. Wracać? Kluczając między drzewami dało się iść, sprawdziłem mapę, ruiny powinny być już bliskie... Poszedłem, ale pozostałości starej świątyni nie znalazłem.

Tłoczyna, podobnie jak sąsiedni Dłużec, jest okazałą, rozłożystą, zalesioną górą. Obie wydają się większe niż są w istocie, będąc ostatnimi górami – dalej rozciąga się pogórze z niewielkimi pagórkami, polami i łąkami. Szeroko rozsiadłe góry daleko wypuszczają swoje zalesione stoki – jakby broniły dostępu, i tak w istocie jest, ponieważ zapuszczenie się w izerskie lasy bez ich znajomości i bez mapy może skutkować znacznym opóźnieniem powrotu do domu. Czuję przed tymi lasami nieco respektu.

Po chwili marszu szutrową drogą doszedłem do Wolframowego Źródła, miejsca mającego bogatą historię sięgającą pogańskich czasów. Nieco dalej są rozstaje, którym nie Hekate, a jodła patronowała. Wieść głosi, że była imponującym okazem o kilkumetrowym obwodzie, ale już lata temu skończyła żywot i jedynie w nazwie miejsca jest żywa: Skrzyżowanie pod Jodłą – kolejny dowód na wielką trwałość słów.



**Dłużec, Zamkowa, Blizbor z Jelenich Skał**

Ledwie sto metrów na południowy wschód od szczytu Tłoczyny jest skalne rumowisko gołoborza. Gdy stanąłem na brzegu lasu, odruchowo szepnąłem modlitwę Gołubiewa:

– *Ziemia miła, jakżeś piękna i wielka!*

Wzrok, niczym niewięziony, biegnąc nad niezliczonymi wzgórzami, polami i wioskami, sięgnął hen, po horyzont odległy o ponad 20 kilometrów. Blżej i niżej, na zadziwiająco rozległej przestrzeni pól, widziałem liczne skupiska domków rozmiarów kostki do gry i kościelną wieżę wielkości kciuka mojej wnuczki.

Spod nóg spływała po stoku łacha rumoszu, a jest to widok warty zobaczenia, chociażby z powodu rzadkości występowania takiej formacji skalnej.

Jeśli z macierzystej skały odpadną skalne okruchy, staczają się po zboczu i zalegają niżej, tam, gdzie mogło już być trochę ziemi i życia. Wtedy dość szybko zarastają roślinnością, wrastają w ziemię. Gołoborze inaczej jest budowane: rumosz skalny leży tam, gdzie powstał albo w niewielkiej odległości – jest po prostu skruszoną, głównie wodą i mrozem, skałą górskiego kamiennego zbocza. Mało jest zwykłych, takich jak i obecnie zachodzące, procesów niszczących skalne masywy, powodujących tworzenie się gołoborzy. Uznaje się, że powstały w epoce lodowcowej, a więc wtedy, gdy ludziom lodówki nie były potrzebne. Pod rumoszem nie ma ziemi ani nawet piasków, jest tylko skała, na której jedynie porosty mogą rosnąć, co tłumaczy nazwę miejsca. Na obrzeżach widziałem jednak ślady uporczywej walki między martwą skałą a drzewami próbującymi osiedlić się na nich. Sterczą tam liczne kikuty uschniętych niedużych drzew, które po kilku czy kilkunastu latach mordęgi dały za wygraną. Jednak bliżej granicy lasu widać, że ich ofiara nie poszła na marne: stopniowo, powoli, w głębokich szczelinach między skałami zbierają się resztki obumarłych roślin: próchno, liście, igliwie – materiał, z którego Natura mozolnie buduje żywną warstwę ziemi, a na niej coraz śmielej osiedlają się kolejne pokolenia leśnych zdobywców. Z drugiej strony góry szedłem rumowiskiem, które kiedyś mogło być gołoborzem: pomiędzy drzewami sterczą czasami nagie, ale częściej zielone od mchów skały, a proces ich wrastania w ziemię, jak to się popularnie mówi, czyli tworzenia się życiodajnej gleby między nimi albo i na nich, jest już zaawansowany.

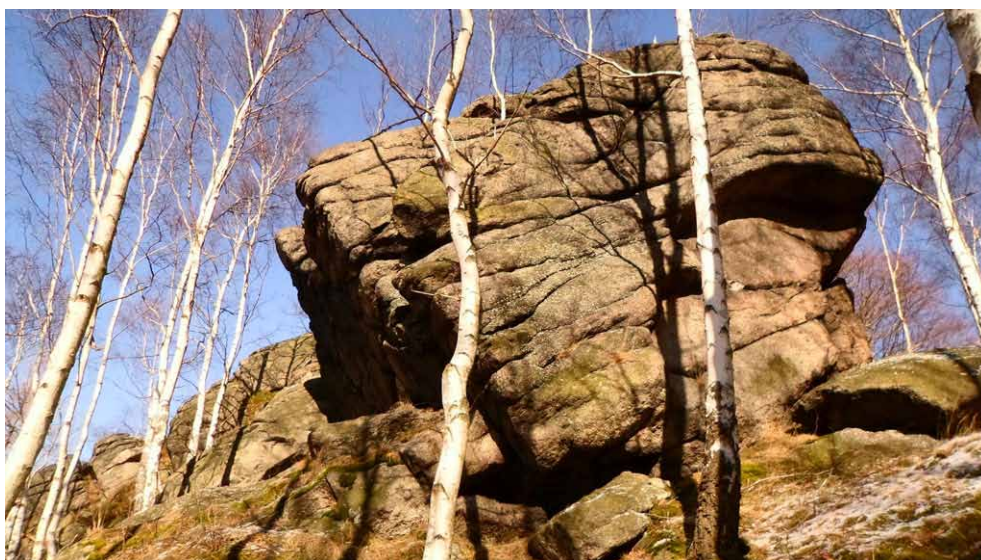
Skały i góry nie są wieczne. Wieczne są ich metamorfozy.

Gołoborze jest dzikim, martwym i pięknym miejscem. Jego przejście jest trudne, wymaga uwagi i rozważ, ponieważ idealnie nadaje się na połamanie nóg albo chociaż zębów. Jednak budowanie tam stalowych kładek, aby turyści w klapkach mogli po nich przejść (i przez barierkę rzucić pustą butelkę) nie podoba mi się, a zdjęcie takiej budowli widziałem w Internecie. Na gołoborza najlepiej popatrzeć z ich skraju, a nie łaźić po nich.

Stąd do Jelenich Skał jest kilometr, drogi ani ścieżki tam nie ma, las mi nieznan, ale wszak słońce wskazuje kierunek, a i ukształtowanie terenu sporo podpowiada. Ustawiłem się odpowiednio do słońca i bez problemu skały te znalazłem.



**Gołoborze na Tłoczynie**



**Jelenie Skały**

Od strony szczytu góry skały mają parę tylko metrów wysokości, ale od strony Ciemnego Wądołu sporo więcej. Zszedłem tam chcąc zobaczyć skały sterczące mi nad głową, zobaczyć je inne, bardziej niedostępne, dziksze – i dokładnie takimi je widziałem.

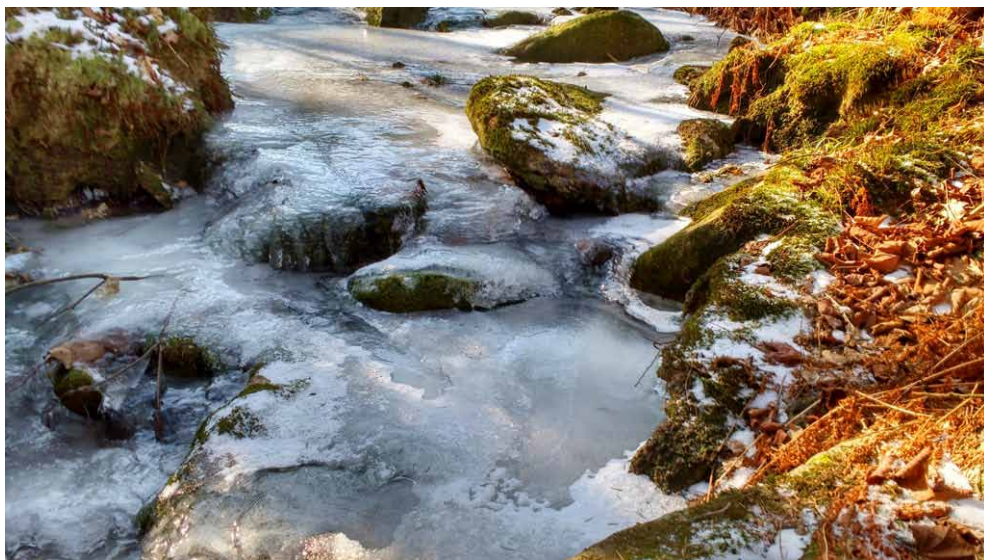
Przy okazji znalazłem ścieżkę ułożoną z kamieni. Stok jest tam dość stromy i najeżony skałami, trudno się idzie tamte dy, każdy krok wymaga uwagi, sprawdzania miejsca postawienia stopy, a ścieżka jest równa i wygodnie trawersuje zbocze.

Od niższej strony podbudowana jest murkami ze starannie ułożonych kamieni; widać, że w jej budowę włożono mnóstwo pracy, a teraz jest zapominana, skoro widziałem siewki na niej rosnące. Rozczulają mnie i jednocześnie smucą miejsca naznaczone ludzkim trudem, a później opuszczone. Na brzegu wioski mijałem ruinę domu, a gdy spojrzałem w pusty otwór okienny wydało mi się, że widzę w nim twarz kobiety i przez głowę przeleciała myśl o jej czekaniu na powrót kogoś bliskiego.

Idąc tą ścieżką, nieco dalej zobaczyłem inną grupę skał, widzianą już wcześniej, ale ich prawdziwe oblicze, urok dzikiego miejsca, poznać można podchodząc pod nie od dołu. Niemal pionowe ściany układają się w kształt podkowy, w której wnętrzu rosną okazałe buki. Ładne, odosobnione, nieco dzikie miejsce, które na pewno jeszcze odwiedzę.

Lasy są tam głównie świerkowe, ale w wielu miejscach niemały jest udział brzoź i właśnie buków. Ich silnie rozgałęzione korony, wykrzywione konary, oczywiście tak charakterystyczne pnie w kolorze spatynowanego ołowiu i napięte mięśnie pod gładką skórą, czyniły tym większe wrażenie, że rosnąc samotnie, skupiały na sobie całą moją uwagę. Słońce, tak rzadko świecące w czasie moich wędrówek, podkreślało ich urodę.

Wracając jeszcze raz zszedłem na brzeg kamienistej Mrożynki. Niemal nie widać było wody spod grubego, nierównego, ładnie bulwiastego lodu, jednak gdy stanąłem nieruchomo, po chwili usłyszałem cichy szmer. Strumień żył pod lodową okrywą.



**Zamarznięty strumień**



**Krzysztof Gdula**

**Buki**



# Szlak E3 w rejonie krańca i na pewnym krańcu Sudetów oraz... w rejonie krańca Starej Płaniny

Przez Kletné w Niskim Jesioniku (Sudety Wschodnie, Republika Czeska), także blisko tamtejszego przystanku autobusowego, zlokalizowanego na wysokości ok. 355 m n.p.m., przechodzi szlak E3. Na tabliczce umieszczonej na słupku ze szlakowskazami, stojącym obok tego przystanku, figuruje m.in. napis: *KLETNÉ (PŘEHRADA) 1,5 KM*. To w tym kierunku należy się początkowo udać, chcąc szlakiem E3 dojść do pobliskiego krańca Sudetów i zarazem początku Bramy Morawskiej. Znakowana trasa (szlak niebieski) wiedzie najpierw, tak jak i asfaltowa szosa, w dół, wśród zabudowań.

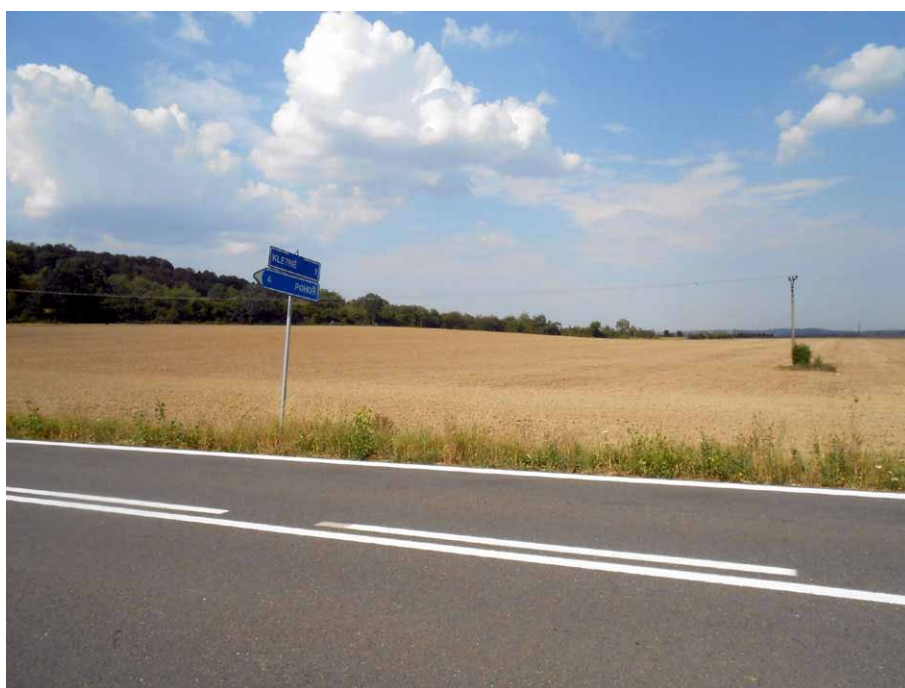
Później szlak E3 prowadzi m.in. koło cmentarza. Dalej jest też jego odcinek, który wiedzie gruntową ścieżką. W pewnym momencie ścieżka ta wyraźnie opada w dół wiodąc do doliny cieką o nazwie Kletenský potok. To chyba ostatnie na tutejszym wschodniosudeckim fragmencie szlaku E3 miejsce, gdzie wędrowcy mają okazję iść nieco pochyłą, gruntową ścieżką, zanim opuści on Sudety. Dlaczego „chyba ostatnie” – wyjaśni się w dalszej części tego tekstu.

Następnie znaki szlaku są umieszczone wzdłuż asfaltowej szosy, prowadzącej w dolinie ww. potoku. W pewnym momencie zobaczyć można przy szlaku formację skalną, jedną z ostatnich wyraźnie widocznych ze wschodniosudeckiego odcinka E3 przed Bramą Morawską. Ale nie ostatnią. Dalej szlak prowadzi obok kilku budynków oraz... znów obok formacji skalnych – tym razem ostatnich wyraźnie widocznych z E3 w Sudetach, zanim opuści w pobliżu Masyw Czeski. Nim to jednak nastąpi wiedzie on jeszcze w rejonie niewielkiego zbiornika o nazwie Kletné. Opodal niego jest słupek ze szlakowskazami. Na jednej z tabliczek widnieje napis: *KLETNÉ (PŘEHRADA) 310 M*. Wędrowców zmierzających szlakiem E3 do bliskiego już tutejszego krańca Sudetów czeka zmiana barwy szlaku. Chcąc bowiem dalej podążać E3 w stronę Bramy Morawskiej należy trzymać się znaków szlaku żółtego.

A co czeka dalej? Szlak wiedzie w kierunku skrzyżowania dróg. Z tych okolic można zobaczyć po prostu piękne panoramy. Daleko na horyzoncie błękitniejące przy odpowiedniej pogodzie fragmenty Karpat, w tym Beskidu Morawsko-Śląskiego.



**Fragment ostatniego przed Bramą Morawską szlakowskazu przy sudeckim odcinku szlaku E3**



**Pogranicze Sudetów i Bramy Morawskiej widziane ze szlaku E3**

Sporą część rozległej Bramy Morawskiej. A najbliższej łagodnie opadający ku niej teren. Rejon tego opadającego terenu to w tym miejscu bodaj kraniec Sudetów. W ten sposób szlak E3 – wiodąc dalej wzdłuż asfaltowej szosy – opuszcza chyba Sudety, a zarazem wprowadza wędrowców do świata Bramy Morawskiej. Skąd te „chyba” i „bodaj”? No bo, jak to bywa na pograniczach, można się być może spierać o poziomiecę, czyli gdzie się co kończy i gdzie co zaczyna. Nie inaczej tutaj. Szlak nieco dalej – już za wiaduktem nad szosą D1 – odbija w prawo na gruntową ścieżkę. Prowadzi ona wyraźnie w dół. Następnie znaki szlaku umieszczone są wzdłuż wąskiej drogi biegnącej dość wyraźną dolinką cieku Suchdolský potok. Czy dopiero tu kończą się Sudety? Wydaje się, że chyba jednak nieco wyżej. Gdyby uznać, że dopiero tutaj, to wspomniana ostatnio gruntowa ścieżka byłaby też ostatnią taką, którą na tym krańcu Sudetów prowadzi E3. Dalej wśród zabudowań miejscowości o nazwie Suchdol nad Odrou szlak E3 biegnie już zdecydowanie w Bramie Morawskiej. Sudety pozostają za wędrowcami.

\*\*\*

W zupełnie innej części Europy, bardzo daleko od Sudetów, bo w Bułgarii, za to blisko krańca gór o nazwie Bałkany, często określanych jednak jako Stara Płanina (tak będę pisał o nich niżej) położone są zabudowania miejscowości o nazwie Емона, czyli Emona. To w tej części Bułgarii znajduje się przylądek Emine (po bułgarsku: *нос Еминуе*). Stromymi, skalistymi i wysokimi urwiskami Stara Płanina opada w tych stronach do Morza Czarnego. Właśnie w Emonie można zobaczyć znaki pewnego szlaku (prostokąty składające się z trzech poziomych pasów: białego, czerwonego i znów białego). Ta znakowana trasa to odcinek przebiegającego przez sporą część Bułgarii szlaku Kom-Emine (po bułgarsku: *Ком-Еминуе*). Szlak ten uważany jest za fragment E3. W rejonie krańca Starej Płaniny szlak E3 się kończy.

Czy staropłaniński odcinek szlaku E3 w Emonie jest cokolwiek podobny do krańcowego sudeckiego odcinka, o którym była mowa wcześniej? Odpowiadając na to pytanie należy najkrócej powiedzieć: prawie w niczym nie przypomina on tego niskojesionickiego odcinka. Prawie – no bo gdyby tak może nieco pofantazjować... Pewne jest, że turyści z odcinka E3 na ww. krańcu Sudetów mogą, przy odpowiedniej ku temu pogodzie, zobaczyć w oddali fragmenty majestatycznego, błękitniejącego Beskidu Morawsko-Śląskiego i część rozległej Bramy Morawskiej. Z E3 w Emonie da się bez trudu, oczywiście także przy odpowiedniej ku temu pogodzie, zobaczyć rozległe, błękitniejące... Morze Czarne. Widok zupełnie inny niż na pograniczu Sudetów i Karpat, ale i tam i tu zobaczyć można coś rozległego i błękitniejącego. Dość jednak tego nieco może fantazjowania.

Jeszcze znacznie powyżej zabudowań centrum Emony, do słupa sieci energetycznej, znajdującego się mniej więcej na wysokości ok. 300 m n.p.m. przymocowanych jest kilka tabliczek. Na jednej z nich figuruje napis „E-3”. To chyba ostatnie miejsce blisko krańca szlaku E3, gdzie pojawiają się na tabliczce ww. litera i cyfra do niego się odnoszące. Rejon ten jest niezwykle widokowy. Gruntowe drogi, rozległe i bezleśne, popalowane tereny, tu i ówdzie ograniczone mniejszymi oraz większymi skupiskami drzew. Dalej zwarte lasy. A nade wszystko widoczne po horyzont wody morza. Dodać trzeba, że widoczne z wysokości ok. 300 m n.p.m.! To robi wrażenie. Oznaką tego, że to jeszcze fragment rozległego łańcucha górskiego mogą być choćby wystające z ziemi, jak i luźno leżące, większe i mniejsze fragmenty skał, znajdujące się na drodze, wzdłuż której widoczne są znaki szlaku, oraz obok niej. Droga ta wiedzie w stronę zabudowań.

Dalej znakowana trasa biegnie pomiędzy budynkami. Na gruntowej drodze także i tu sporo jest odłamków skalnych. Niżej, w pewnym miejscu Emony, znak szlaku umieszczony jest obok drogi o nawierzchni asfaltowej. Później znaki szlaku można



**Pogranicze Starej Płaniny i Morza Czarnego widziane ze szlaku E3**

zobaczyć znów wzdłuż kamienistych i gruntowych dróg, które praktycznie cały czas, wśród poszczególnych zabudowań tej miejscowości, wiodą wyraźnie coraz niżej. Na wprost dostrzec można z tych rejonów rozległe morze. Widok godny zobaczenia.

Po opuszczeniu rejonu zabudowanego szlak przez chwilę prowadzi lekko pod górkę i doprowadza do bardziej płaskiego terenu. Później znaki szlaku umieszczone są wzdłuż drogi, utwardzonej nieco, głównie drobnymi odłamkami skalnymi. Zdążając za tymi znakami dojdzie się do miejsca, skąd zobaczyć można po lewej samotne drzewo. Wymalowany na nim jest znak szlaku.

Z dala od Sudetów, ale blisko krańca Starej Płaniny szlak E3 się kończy.

Z miejsca, skąd zobaczyć można wspomniane drzewo rosnące samotnie zobaczyć można też tablicę zawierającą m.in. napis *BOEHHA 3OHA*, czyli „wojskowa strefa”.

Tak kończą się góry – Stara Płanina, a zaczyna morze – Morze Czarne.

\*\*\*

Powyższy tekst nie jest szczegółowym opisem ww. odległych od siebie odcinków szlaku E3. To tylko zapis kilku moich spostrzeżeń z rejonów – ww. krańca Sudetów i ww. krańca Starej Płaniny – poczynionych przy odpowiedniej do wędrowki pogodzie, w warunkach letnich, bo w sierpniu 2018 r. W jakim celu w jednym artykule poruszyłem temat dwóch zupełnie niezwiązanych ze sobą odcinków E3? Aby subiektywnie porównać odcinek tego szlaku na krańcu Sudetów i początku Bramy Morawskiej w Republice Czeskiej z rejonem krańca Starej Płaniny w Bułgarii. Bo to wszak w Bułgarii szlak E3 się kończy.

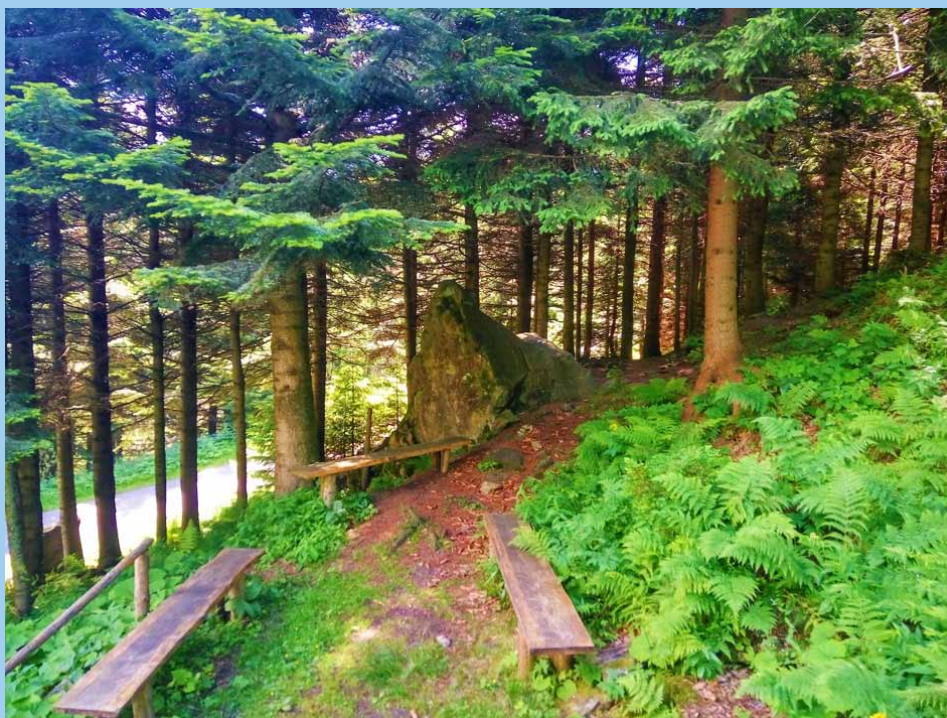
*Bartosz Skowroński*

## CYTAT MIESIĄCA

Prasa i media elektroniczne po swojemu kreują rzeczywistość.

*Kamień św. Kingi* w Starym Sączu, nazywany również *Krzesłem św. Kingi*, znajduje się pod szczytem *Skalka* (1163 m n.p.m.), przy pieszym szlaku turystycznym prowadzącym na *Przehybę* (1175 m n.p.m.), w Beskidzie Sądeckim, w głównym paśmie Radziejowej. (Źródło: PolskieSzlaki.pl)

No i w czym problem? Chodzi o lokalizację Kamienia św. Kingi. **Od centrum Starego Sącza dzieli Kamień 12 km w linii prostej**, a od południowej granicy miasta do Kamienia jest „lotem ptaka” 10,5 km. Zatem prawie wszystko się zgadza oprócz lokalizacji, a – jak wiemy – „prawie” czyni różnicę. Zakładam jednak, że nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie szukał w Starym Sączu szczytu *Skalka* i owego Kamienia, bo to próżny trud.



**Kamień św. Kingi.**  
*Fot. beskidsadecki.eu*

# Wrocław w 1960 r. i dziś

Świętowanie stulecia naszego odnowionego państwa skłania do retrospekcji, także w odniesieniu do Dolnego Śląska. Proponuję Czytelnikom porównanie kilku centralnych miejsc i budowli Wrocławia dziś i w 1960 r. Oto jak wyglądało 58 lat temu skrzyżowanie ulicy Świdnickiej i byłej ulicy Świerczewskiego (dziś Piłsudskiego), a jak wygląda obecnie.

*Zdjęcia: Janusz Fuksa*



**NA SZLAKU**

[www.na-szlaku.net](http://www.na-szlaku.net)

**Polub nas  
na Facebooku!**

## Pamięć Dziewolskich o przodkach

Otwierając w sobotę 25 sierpnia 2018 r. w siedzibie Pienińskiego Parku Narodowego w Krościenku nad Dunajcem wystawę „Dziewolscy herbu de Dziuli w Krościenku, Tylce i Grywałdzie”, Piotr Adamski powiedział: *Spotkaliśmy się dzisiaj dlatego, że w zeszłym roku minęło 200 lat, jak narodził się Hieronim Michał Dziewolski. Natomiast w tym roku jest rocznica 100-lecia śmierci Apolinarego Dziewolskiego.* Na plakacie wystawy można było przeczytać, że również odbywa się z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i 670. rocznicy nadania praw miejskich Krościenku nad Dunajcem.

Piotr Adamski, jako praprawnuk Hieronima Dziewolskiego, zwrócił się do uczestników wernisażu wystawy przywołując sentencję – myśl filozoficzną marszałka Józefa Piłsudskiego: *Kto nie szanuje przeszłości, ten nie jest godzien przyszłości.* Miał prawo powiedzieć zebranym dobitnie: *Polska tu najważniejsza i by wszyscy od seniorów do najmłodszych o tym pamiętali, a rodzina Dziewolskich tym się kierowała.*

Przywołał także drugie przesłanie, tym razem Ferdynanda Focha – marszałka trzech narodów (Francji, Wielkiej Brytanii i Polski), który jeszcze dobitniej powiedział: *Ojczyzna to ziemie i groby. Narody tracąc pamięć, tracą życie.* Piotr Adamski uznał, że jest to przekaz do wszystkich, którzy są obecni na wernisażu, jak i tych, którzy mają silniejszą i większą władzę na poziomie kraju, województwa i gminy, żeby się tymi zasadami kierowali. Nie odbiegnę za bardzo od tematu, jeżeli przypomnę, że sentencję tę zapisano na drewnianej tabliczce znajdującej się na bramie starego cmentarza na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem, jednej z najsłynniejszych nekropoli w kraju, a na Podhalu na pewno.



**Rodzina Dziewolskich przed grobowcem swoich przodków na starym cmentarzu w Krościenku**



**Wystawa w siedzibie Dyrekcji Pienińskiego Parku Narodowego**

Przywołanie tych dwóch maksym aż prosi o uzupełnienie i zamknięcie klamrą – jeszcze jedną myślą marszałka Józefa Piłsudskiego: *Naród, który traci pamięć, przestaje być narodem – staje się jedynie zbiorem ludzi czasowo zajmujących dane terytorium*. Mądra sentencja i niech się o niej nie zapomina, czego dobrym przykładem jest pamięć Dziewolskich o swoich przodkach w byłym dominium – Krościenku, Tylce, Grywałdzie.

Gdy w wieku 73 lat zmarł Hieronim Michał Dziewolski, wychodząca we Lwowie „Gazeta Narodowa” (nr 124, 31 maja 1890 r.) pisała: *Zmarły otaczany był powszechnym szacunkiem w okolicy, gdzie blisko 50 lat stale mieszkał. Szczególnie pod względem prowadzenia gospodarstwa leśnego służył on za wzór okolicznym ziemianom. Długi szereg lat był członkiem Rady i Wydziału powiatowego oraz przewodniczącym Rady szkolnej*”. Hieronim w 1833 roku otrzymał tytuł szlachecki potwierdzony przez Statuty Galicyjskie, a certyfikat wydał Wydział Stanów Królestwa Galicji i Lodomerii.

Gdy sto lat temu odszedł Apolinary Dziewolski, krakowski „Ilustrowany Kuryer Codzienny” (nr 136, 21 sierpnia 1918 r.) w kronice żałobnej odnotował: *W Grywałdzie przy Krościenku n. D. zmarł 9 bm. emerytowany inż. kolei państwowej i właściciel Grywałdu, Apolinary de Dziuli Dziewolski, mąż powszechnie na Podhalu szanowany i poważany, był on wskrzesicielem parafii przy starożytnym kościółku grywałdzkim i wzorowym sąsiadem. Pozostawia wśród ludu okolicznego po sobie żal powszechny. Zmarły należał do najgorętszych przyjaciół naszego pisma*.

Apolinary był absolwentem Uniwersytetu Zasobów Naturalnych i Nauk Przyrodniczych (Hochschule für Bodenkultur) w Wiedniu, inżynierem kolejnictwa i budownictwa lądowego, budowniczym w 1884 r. Galicyjskiej Kolei Transwersalnej na odcinku Sucha Beskidzka – Chabówka – Nowy Sącz oraz kolatorem kościoła pw. św. Marcina Biskupa w Grywałdzie. W dowód uznania za pracę nad wspomnianym odcinkiem kolei cesarz Franciszek Józef obdarował go wypiętą z własnego krawata, złotą szpilką z brylantem.

O tym i wielu innych faktach z dziejów rodu Dziewolskich z wielką atencją mówił podczas wernisażu wystawy Krzysztof Koper, dyrektor szkoły w Krościenku. Skoro już jesteśmy przy wystawie, to wskazane jest z uznaniem zauważyć i podkreślić, że autorką jej scenariusza i opracowania jest Barbara A. Węglarz – kustosz Muzeum



**Pamiętkowy obelisk odsłania wnuczka Hieronima Barbara Reczek, praprawnuk Piotr Dziewolski i czterokrotny prawnuk Ryszard Dziewolski**



**Piotr Dziewolski – główny inicjator i organizator zjazdu rodzinnego**

Pienińskiego im. Józefa Szalaya w Szlachtowej, a koncepcję opracował Marek Majerczak – magister sztuki, pracownik Pienińskiego Parku Narodowego. Koncepcja i przekaz myśli wystawy jest jasny dla każdego.

Rodzina, która na tę okazję przybyła wręcz z całego świata, nawet ze Stanów Zjednoczonych i Kostaryki, przed wernisażem wystawy zebrała się na starym cmentarzu w Krościenku, przy odnowionym grobowcu Dziwolskich, modląc się, wspominając i paląc znicze. Wzruszająca chwila, czy tylko rodzinna w aspekcie cytowanych przez Piotra Adamskiego maksym obu marszałków?

Druga, zasadnicza część uroczystości odbyła się w Grywałdzie. W starym, zabytkowym kościółku pw. św. Marcina Biskupa odprawiona została przez ks. proboszcza Józefa Banię uroczysta msza w intencji Apolinarego de Dziuli Dziwolskiego i zmarłych z rodziny. Z przyjemnością słuchało się głównego celebransa wspominającego ciepło kolatora kościoła i jego zasługi dla Grywałdu. Nastroju dodawała muzyka Jaśka Kubika, która towarzyszyła już do końca uroczystości.

Następnie na placu przy zabytkowym kościele poświęcono obelisk z tablicą upamiętniającą Apolinarego Dziwolskiego, który odsłoniła jego jedyna żyjąca wnuczka, Barbara Reczek z Rospondów (ur. w 1931 r.). Dokonała tego wraz z Piotrem Adamskim i – znamienne – w towarzystwie czterolatka Ryszarda Dziwolskiego, najmłodszego obecnie w linii, jak policzyłem, czterokrotnie prawnuka Hieronima.

Pani Barbara, córka Marii Stanisławy (ósmej z rodzeństwa Apolinarego) i Macieja Rosponda, doktora praw, wywodzi się – co warto przypomnieć – z rodu, z którego pochodził sławny językoznawca Stanisław Rospond, autor m.in. „Gramatyki historycznej języka polskiego”, jak i ksiądz biskup pomocniczy kurii krakowskiej Stanisław Rospond.

Obchody 100. rocznicy śmierci właściciela obszaru dworskiego Grywałd skończyły się modlitwą, zapaleniem zniczy i złożeniem kwiatów na cmentarzu parafialnym przy grobie Apolinarego i Katarzyny Dziwolskich oraz ich potomków. W uroczystościach wziął udział wójt gminy krościeńskiej Jan Dyda, posłanka Anna Paluch i Bogusław Waksmundzki, urzędujący członek zarządu powiatu nowotarskiego, który zaprosił uczestników pod pomnik usytuowany na cmentarzu, ufundowany przez parafię Grywałd – *Tym, którzy cierpieli i umierali za Ojczyznę 1918–2018*.

Rodzina zakończyła uroczystości spotkaniem w swoim dawnym dworku modrzewiowym z XVIII wieku, obecnie zaadaptowanym na restaurację, wchodzącym w skład Zespołu Rekreacyjnego „Polana Sosny” w Niedzicy.

*Ryszard M. Remiszewski*



Górski Dom Turysty  
"Pod Biskupią Kopą"  
48-267 Jarnołówce 211  
tel. 077/439-75-84  
www.biskupiakopa.pl  
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



## Do Szydłowa wróci miejskość

**S**więtokrzyska znakomitość, stary gród Szydłów otoczony obronnym murem, ma wbudowaną w te szańce wspaniałą bramę. Dzięki niej wyróżniał się i był jednym z nielicznych miast z rodowodem od czasów Kazimierza Wielkiego, z taką ozdobą swej świetności. Niestety, jak w przypadku wielu innych grodów polskich, z czasem jego znaczenie malało, by nie powiedzieć o upadku. Ale walory krajobrazowe mimo mijającego czasu trwały i Szydłów był znany daleko poza krainą świętokrzyską.

Warto zatem przypomnieć, że w naszej starej „Ziemi”, tygodniku krajoznawczym ilustrowanym (nr 1 z 1911 r.), jest niewielki artykuł podpisany inicjałem „T”, opiewający Bramę w Szydłowie. Czytamy: *[...] Jadąc od pobliskiego a podobnego mu losem Rakowa, ma się wrażenie, że się przebywa jakąś pustką niezaludnioną czy opuszczoną, jakąś ziemię kamienistą i bezpłodną, z którą nic – a najmniej człowiek – nie może czy nie chce się zrosnąć. Takich tu miejsc zresztą w tym odciętych od świata stopnicko-wiślickim kącie, miejsc kiedyś tętniących życiem, obradzających obfitym i niepoślednim owocem kultury artystycznej, dziś wobec braku dróg [...] wysuniętych poza wszelki nawias życia ogólnego jest bez liku...* Autor ubolewa, że okazała Brama Krakowska, ostatnia z trzech kiedyś w murach miejskich, niszczeje.

Szydłów leży po drodze, między sławnym Sandomierzem, a jeszcze sławniejszym Krakowem. Każde z tych znamienitych wiekowych miast ma zabytki najwyższej jakości, a wśród nich także bramy w murach miejskich, „wąskie gardła wjazdowe” do wnętrza, aby tylko wspomnieć o Floriańskiej czy Barbakanie krakowskim, czy o sandomierskiej Bramie Opatowskiej. Szydłów ma bogate tradycje jako ośrodek handlowy, przez wieki tranzytowy dla kupców, co sprzyjało jego rozwojowi i znaczeniu jako miasta. Słynął niegdyś z wielu cechów i mistrzów rzemiosł wielorakich, a to rymarzy, siodlarzy, kowali, płatnerzy, ale też przetwórców rozmaitych gatunków mięsa, browarników. Mało kto nie zdziwi się faktem, że to miasto już w połowie XVI w. miało wodociąg i łaźnię publiczną.

Wypadki historyczne przeorały Szydłów bezlitośnie. Pożary i wojny, zwłaszcza najazd szwedzki, zaraży nie oszczędziły żywotnego, bogatego miasta, a XVII w. w jego historii to ciąg licznych faktów prowadzących do upadku znaczenia gospodarczego i majątności mieszkańców, a także samorządności. Po trzecim rozbiórce Polski Szydłów znalazł się w granicach zaboru austriackiego(!). Od 1809 r. był miastem powiatowym w Księstwie Warszawskim. Od 1815 r. znajdował się w granicach zaboru rosyjskiego. Taki los nie mógł sprzyjać przywróceniu mu znaczenia i kolejną rzecz Szydłów stracił prawa miejskie w 1869 r. Starania o ich odnowienie trwały wiele lat i niebawem znowu będzie miastem herbowym.

W czasie II wojny światowej i okupacji niemieckiej żydowscy obywatele Szydłowa zostali zgładzeni w miejscowym getcie lub obozach koncentracyjnych. Ale po wyzwoleniu w 1945 r. silna wola jego mieszkańców, aby wrócić do normalności, sprzyjała odbudowie ze zniszczeń i odradzaniu się społeczności. Dla krajoznawców ważnym wydarzeniem było urządzenie – mimo wielu przeciwności – Muzeum Regionalnego w 1961 r. Wypada przy okazji przedstawienia Szydłowa wspomnieć, że prawa miejskie w tym samym terminie mają otrzymać Koszyce (woj. małopolskie), sąsiednie świętokrzyskie miejscowości – Nowa Słupia i Pierchnica – oraz Wielbark warmińsko-mazurski.

W cytowanym artykule z „Ziemi” sprzed 107 lat opisano beznadziejny stan zabytkowej budowli. Ale polskie Carcassonne odzyskało swoją świetność i dziś chlubi się przywróceniem praw miejskich. A zasłużyło sobie na drugi „chrzest” i nadanie praw według współczesnych przepisów. Zabytki szydłowskie są w świetnym stanie, a to kościół pw. św. Władysława z XIV w., kościół pw. Wszystkich Świętych z XV w., zadbana ruina kościoła pw. Świętego Ducha, ocalała budowla zwana „Skarbczykiem” z połowy XIV w., gdzie znalazła



**Herb Szydłowa**

siedzibę Biblioteka Publiczna i Muzeum Regionalne ze zbiorami historycznymi (m.in. wytworami szydlowieckich rzemieślników oraz militariami z różnych okresów). Warto zwrócić uwagę podczas spaceru po Szydłowie na resztkę kazimierskiego zamku, a zwłaszcza sławne mury obronne z odnowioną Bramą Krakowską z attyką, dwiema wieżyczkami, nietypowym przedbramiem i żelazną kratą, oraz synagoga. Kiedyś był jeszcze zwodzony most. Dzięki funduszom Unii Europejskiej w 2011 r. Brama odzyskała dawną świetność i jako zabytek gra pierwszoplanową rolę wśród szydlowieckich osobliwości. Mury miejskie o długości 680 m otaczają dawny zespół miejski o dobrze zachowanej do dziś strukturze i obszerny dziedziniec. I dlatego tak łatwo porównywać polski Szydłów do francuskiego Carcassonne,

Osobliwą cechą Szydłowa i gminy są sady i chłuba tych okolic – bogate tradycje sadownictwa. Większość, bo aż 80 procent drzew owocowych uprawianych na ponad 1,7 tys. ha powierzchni to śliwy, więc plony należą do najobfitszych wśród podobnych upraw w innych regionach, np. w Małopolsce, gdzie śliwka jest niemal „herbowym owocem” Łącka nad Dunajcem i gminy. We wrześniu sławne jest łąckie Święto Owocobrania, a tradycje pędzenia śliwowicy, legalnie i nielegalnie, mają wieloletnią historię. Śliwki szydlowieckie służą temu samemu celowi... Pod względem wielkości produkcji owoców stanowią w skali krajowej ponad 25 procent masy (z prawie 100 tys. ton w ostatnich latach było to 20 tys. ton tych smakowitych owoców). Miejscowa Spółdzielnia Producentów Owoców „Dobryśad” dba w swej działalności od 2004 r. o promocję szydlowieckiego sadownictwa i produktów owocowych.

Ciekawostką jest fakt, że zarówno w małopolskim Łącku, opodal Nowego Sącza, jak w okolicach Świecia i kilkunastu miejscowości tego powiatu nad Wisłą, a także w Szydłowie o przetwórstwo śliwek dbali w znacznym stopniu rzemieślnicy żydowscy. Suszyli, warzyli powidła i... pędzili śliwowicę, i dobrze na tym zarabiali. Szydłowieckie śliwki i przetwory, stanowiły – podobnie jak we wspomnianych okolicach – towar eksportowy, nawet do bardzo odległych krajów. Przede wszystkim jednak były w obrocie handlowym na okolicznych jarmarkach, a dziś trafiają też na międzynarodowe targi zdrowej żywności w Polsce i krajach europejskich. Obecnie – jak podają statystyki produkcji sadowniczej – w Szydłowie i gminie uprawiane są śliwy 45 odmian, a m.in. cztery odmiany węgierek: dąbrowicka, łowicka, wczesna i zwykła.

Warto zwrócić uwagę krajoznawcom i uprawiającym turystykę przyrodniczą, a także kulinarną i śledzącym lokalne tradycje przetwórstwa owoców, na imprezy, na których śliwki i przetwory z nich „grają jedną z głównych ról”. Najważniejsza sadownicza impreza godna uwagi krajoznawców, to Święto Śliwki w Szydłowie, które od przeszło 20 lat cieszy się coraz większą popularnością. To zarazem swoista giełda sadownicza, pokazy przetwórstwa, możliwość poznania tradycji sadowniczych, a także zaopatrzenia się w wybornej jakości produkty ze śliwek. Od 29 października 2010 r. suszona śliwka szydlowiecka została umieszczona na liście produktów naturalnych Komisji Europejskiej i uznana za produkt Chroniony Oznaczeniem Geograficznym.

Do Szydłowa wtarto się wybrać nie tylko po śliwki i przetwory. W kalendarzu ważnych corocznych imprez jest lipcowy Turniej Rycerski o Miecz Króla Kazimierza Wielkiego oraz wspomniane sierpniowe Święto Śliwki, które w 2018 r. odbyło się już po raz 21. Trzeba zapamiętać tę datę i wziąć udział w ŚŚ już po odzyskaniu praw miejskich przez Szydłów, tradycyjnie w pierwszych dniach sierpnia 2019 r. Smacznego...

*Tomasz Kowalik*

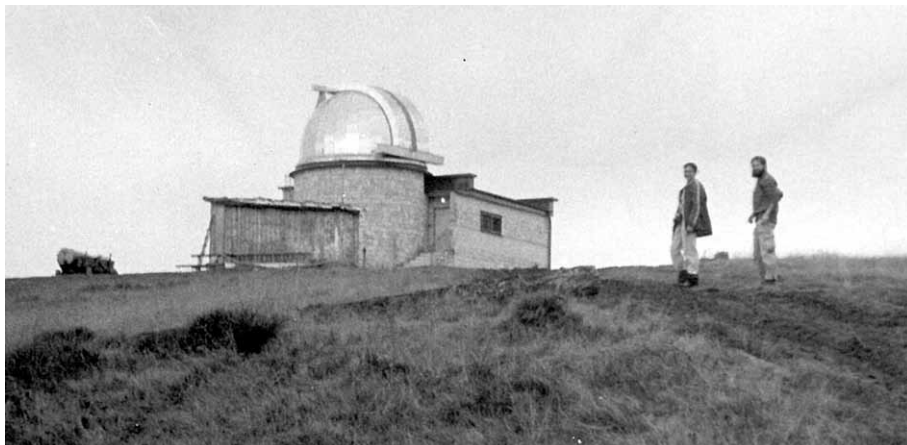


**Brama Krakowska w Szydłowie**

## Z wizytą na Suhorze

**T**uryści wędrujący przez Gorce wybierają najczęściej utarte i popularne szlaki, nieco mniej spotyka się ich na bocznych ścieżkach, równie ciekawych i atrakcyjnych. Z pewnością takim szlakiem jest zielony wiodący z Koninek przez Tobolów i Suhorę do GSB na Obidowcu. Wspomniana Suhora może być odrębnym celem niedługiej wycieczki dla turystów stacjonujących w schronisku PTTK na Starych Wierchach (964 m n.p.m.). Dla górskich debiutantów Suhora może być pierwszym szczytem o wysokości 1000 m n.p.m.

Właśnie podczas takiej wyprawy z debiutantami weszliśmy na tę górę. Trasa wiodła ze wspomnianego schroniska na Suhorę i z powrotem. Głównym celem i elementem motywującym do wędrowki były obiekty obserwatorium astronomicznego Akademii Pedagogicznej w Kra-

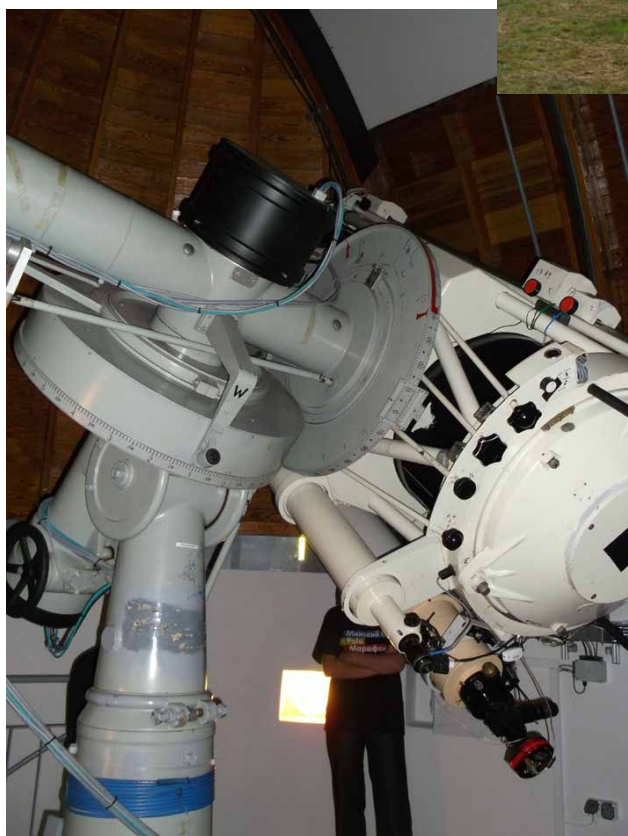


### Obserwatorium w 1987 r. i dziś

kowe. Wśród uczestników wycieczki były dzieci w wieku 5 i 10 lat. Chcieliśmy choćby z zewnątrz obejrzeć obserwatorium. Powstało w latach 80. XX wieku, a pracę rozpoczęło w roku 1987. O lokalizacji zdecydowała wysokość, brak w okolicy źródeł zanieczyszczeń powietrza i źródeł sztucznego światła, od których zasłaniają szczytową polanę grzbiety górskie.

Od schroniska idziemy czerwonym szlakiem w kierunku Turbacza. Ścieżka wznosi się łagodnie, miejscami szlak jest dość widokowy – widok na sąsiadujący od południa grzbiet Średniego Wierchu. Idziemy około 20 minut do rozległej Polany Pudziska (Młynarskiej?). Tu opuszczamy znakowany szlak i kierujemy się w lewo skos na Kopaną Drogę. Jest ona oznaczona na współczesnych mapach, spotykamy znaki ścieżki dydaktycznej. Droga trawersuje

### Pod kopułą obserwatorium



północne zbocze Obidowca i doprowadza poziomo na Przełęcz pod Obidowcem. Droga wiedzie dalej poziomo, po czym zbiega na wschód w dolinę. Nie idziemy nią dalej, bo ominiemy Suhorę, którą mamy przed sobą. Z przełęczy lewą stroną wznoszącej się polany, wzdłuż lasu podchodzimy na wierzchołek. Po kilku minutach ujrzymy budynek obserwatorium. Droga od schroniska zajmuje 45 minut. Posesja jest oczywiście ogrodzona, ale... warto spróbować i nacisnąć dzwonek przy furtce. Tak też zrobiliśmy na naszej wycieczce. Po dłuższej chwili w drzwiach stanęła nieco zaspana studentka (zaspana, ponieważ odsypiała całonocne obserwacje – noc była pogodna), uczestniczka praktyk, czyli w nomenklaturze uczelnianej „zajęć terenowych”. Zapytana, czy możemy zwiedzić obserwatorium, zniknęła na chwilę za drzwiami, a po chwili wróciła zapraszając naszą małą grupkę do wnętrza.

Dzięki uprzejmości studentek i opiekuna praktyk byliśmy pod kopułą, zobaczyliśmy teleskop, wysłuchaliśmy informacji o obserwacjach i arcyciekawego miniwykładu o słońcu, kosmitach, galaktykach itp., itd. w wykonaniu pracownika naukowego, który z pasją odpowiadał na pytania i wszystko nam objaśniał. Przy pomocy niewielkiego teleskopu obserwowaliśmy ruch ziemi względem słońca. Zatem, bawiąc na Suhorze, warto spróbować dostać się do obserwatorium, bo jak napisano w Piśmie: *Pukajcie, a będzie wam otworzone*.

Droga powrotna to zejście na przełęcz, skąd dalej podążamy inną trasą. Żeby nie powtarzać przejścia Kopaną Droga poszliśmy zielonym szlakiem wznoszącym się na Obidowiec (1106 m n.p.m). Częściowo szlak został wyposażony przez GPN w drewniane schody wcale nieulegające przejścia (ślisko). Wolałem naturalną ścieżkę, która tu kiedyś była. Wychodzimy na główny grzbiet przy węźle szlaków. Stąd należy kierować się w prawo w stronę Starych Wierchów, chyba że „odboczka” na Suhorę to część dłuższego przejścia Stare Wierchy – Turbacz. Wtedy kierujemy się w lewo na wschód. Odcinek z Obidowca na Turbacz zajmuje niecałe dwie godziny (1 godz. 45 min przewodnikowo). Od węzła szlaków do schroniska na Starych Wierchach przejdziemy w nieco ponad pół godziny.

*Juliusz Wysłouch*



**Suhora**



**Schronisko na Starych Wierchach**

**NA SZLAKU**  
www.na-szlaku.net

**Polub nas  
na Facebooku!**

## Na jesienne chłody warto też coś mieć

Nie ma jak jesień, powie niejeden górski turysta. Mowa o końcówce września i października. Także listopad ma swoje dobre strony. Ta pora roku przynosi najczęściej dość stabilną pogodę, nierzadko ciepłe, bezwietrzne dni, ale także poranne przymrozki. Czasem poproszy śnieg, czasem przetoczy się burza, ale to tylko urozmaica jesienną aurę.

Wybierając się w góry jesienią musimy zapomnieć o minionych letnich upałach, o dusznym powietrzu i „nieznośnym” słońcu, musimy zmienić sposób przygotowania się do wyprawy. Zwłaszcza końcówka października może przypominać porę nazywaną czasem przedzimiem. To wtedy nawet nie wysoko, ale powyżej 1000 m n.p.m. może sypać śnieg, chwycić mróz i to całkiem niezły. Także w niższych górach (800–1500 m), o Tatrach nie wspominając, często występuje inwersja termiczna, podczas której wyżej może być 20 stopni, a w dolinie raptem 5. Na hali, gdzieś na 1000–1200 m świeci słońce, a dolina zasłana jest grubą warstwą chmur nieprzepuszczającą promieni. To podczas inwersji pojawiają się najbardziej efektowne „morza chmur”. Dobre miejsca do ich obserwacji to schroniska na Przehybie, nad Wierchomlą, na Łapsowej Polanie, na Wielkiej Raczy i inne, jak choćby wysoko położone schroniska w Karkonoszach. Warto wtedy wyskoczyć ze spiwora o świcie i z aparatem wyjść przed schronisko lub zrobić kilka zdjęć nawet z okna pokoju.

Najmniej korzystną porą jest listopad, chociaż i o tej porze góry mają swój urok. Jest cicho i pusto. Pojawiają się też długie okresy pluchy, jest nijako. Ni to jesień, ni zima. Wyżej leży już śnieg i lód, którego cienka warstwa utrudnia poruszanie się, zwłaszcza na skalnych perciach. Nie ma jak użyć raków i czekana. Krótki dzień determinuje planowanie tras wycieczek i przejść. Często w Tatrach, na Babiej Górze i w Karkonoszach zaczyna się formować stała pokrywa śnieżna. Nawet niewielkie opady wspomagane przez coraz niższe temperatury odkładają śnieg, najpierw w zagłębieniach terenu, załomach i żlebach, później już na równych zboczach, zwłaszcza od strony północnej.

Wędrówka w niższych górach w takich warunkach niewiele się różni od wrześniowej czy październikowej wyprawy, jednak w wyższych jest już inaczej. Przypominam sobie listopadowy wypad w Beskid Żywiecki, na kilka dni nad Ujsołami. Wysokości niewielkie, wszystko nieco ponad 1000 m. Już kawałek przed Krawców Wierchem pojawiła się niewielka warstwa zmrożonego śniegu i pasemka lodu. Trzeba było dobrze uważać, żeby nie wywinąć orla na tej zwykłej górskiej ścieżce. A co się dzieje wyżej? Innym razem, w listopadzie na babiogórskiej Perci Akademików było już sporo śniegu, a lodu jeszcze więcej. Nocami zamarzało wszystko, co padało z nieba za dnia. Raz śnieg, raz deszcz. Powiem krótko, łatwo nie było na Perci. Odradzam wychodzenie na podobne szlaki w takich warunkach. Nie za bardzo jest w co wbić raki i czekan, a przejście „na samych butach” to duża lekkomyślność, żeby nie powiedzieć mocniej. Wyżej położone szlaki, nawet zwykłe ścieżki, często pokrywają się śniegiem, ale to pół biedy – gorzej, gdy pod nogami jest lód. Z daleka góry wyglądają niewinnie, więc wiele osób wychodzi na wędrówkę myśląc, że będzie spokojna i łatwa. Wysoko okazuje się często, że łatwo wcale nie jest. Bywa, że turyści mają kłopoty, zwłaszcza podczas schodzenia na oblodzonej ścieżce, a tu dzień krótki, po południu coraz ciemniej i zimno. Schodzenie trwa dłużej, a zapadający zmrok utrudnia prawidłową ocenę tego, co pod nogami. Wiele osób zapomina o tym. Na szczęście ruch turystyczny o tej porze roku jest niewielki i mniej jest wypadków i interwencji służb ratunkowych.

**Wyposażenie na listopadową wyprawę powinno być zbliżone do zimowego.** Nie należy się spodziewać tylko silnych mrozów, takich jak w styczniu, czy lutym, albo jak na przełomie lutego i marca tego roku, kiedy temperatura sięgała -20 stopni. Nie trzeba więc pakować puchowej kurtki. Jednak, aby czuć się bezpiecznie trzeba mieć odpowiednią rezerwę ciepłego ubrania i odpowiednio nią dysponować. Kilkustopniowy mróz nie powinien nikogo zaskoczyć. Niektórzy wychodzą na szlak ubrani we wszystko, co ze sobą zabrali – to błąd. „Wyjściowe” ubranie powinno zapewniać komfort cieplny, ale nie powodować przegrzewania ciała i pocenia się. Należy pamiętać, że **niemal zawsze** na podejściu robi się ciepło, nawet zbyt ciepło, jednak wystarczy chwila postoju, by gromadzący się pot zaczął chłodzić. **Niemal zawsze**, ponieważ w wyższych górach na stromych podejściach lub na trudnych szlakach idzie się powoli i o przegrzaniu trudno mówić, chyba że gorąco robi się z emocji. W połączeniu z wiatrem, nawet niezbyt silnym, występuje zjawisko szybkiego wychładzania organizmu. To największy wróg turysty, pomijając zjawiska szczególne, takie jak lawina, halny, zadymka, gęsta mgła i podobne „atrakcje”. Jeśli włożymy na siebie całe posiadane ubranie, to nie mamy możliwości

dotkowego zabezpieczenia się przed zimnem. Zatem ubieramy się warstwowo. Jeśli nie ma wiatru, wierzchnim okryciem może być dobry polar, a w rezerwie kurtka (anorak) i np. polarowa kamizelka. Jeśli wieje, wtedy kurtka zabezpiecza przed wiatrem, ale tuż pod klapą plecaka powinien być polar, który zakładamy, gdy chłód zaczyna doskwierać. Wszystkie elementy dodatkowego ubrania powinny być łatwo i szybko dostępne w każdej chwili, tak, aby na postoju czy w chwili raptownej zmiany pogody móc szybko uzupełnić ubiór. Dotyczy to także rękawiczek i czapki. Bywa, że chwilę po wyjściu z leśnego odcinka szlaku na otwartą przestrzeń warunki zmieniają się radykalnie. Las już nas nie chroni, dostajemy uderzenie wiatru, trzeba być na to przygotowanym. Powinno się mieć dwie pary rękawiczek, by móc je zmienić w przypadku przemoczenia. Mokra ręka szybko marzną, i to tak, że zgrabiętymi palcami nie można nic zrobić. Nie zapominamy o zabraniu termosu z gorącą herbatą. Woda mineralna, czy jakiś sok w niczym nie pomoże, po jakimś czasie zamarznie, jeśli jest niesiony w zewnętrznej, siatkowej kieszeni plecaka. Jeszcze mam w oczach widok pękającej na mrozie butelki z gazowaną mineralną, którą niósł jakiś turysta.



### Okolice Turbacza w Gorcach w listopadzie

Kiedy piszę ten odcinek (19–26.09), w prognozach pogody dla Tatr pojawia się opad śniegu. Ostrzeżenie jest już na stronie TOPR i w prognozie światowego górskiego portalu pogodowego [www.mountain-forecast.com](http://www.mountain-forecast.com). Opady zapowiadane są na 22 i 24 września do 15 cm. To pierwsza tej jesieni zapowiedź zimy. Podobna prognoza dotyczy także Babiej Góry. Wraz z opadami śniegu spadnie temperatura do 3–5 stopni poniżej zera. Jak było? Sobota 22.09. W południe zaczęło w Tatrach prószyć. Kamery nie kłamią. Kasprowy zapudrowany na białą, Kozi Wierch, Świnica i ich sąsiedzi także. Kolejny opad w poniedziałek 24.09. Tym razem śnieg leży niżej, od poziomu Czarnego Stawu pod Rysami. Dzień później białą już nad Morskim Okiem; Pięć Stawów, Hala Gąsienicowa także w śnieżnej bieli. Zaglądam, co widzą inne kamery. Ta umieszczona na Śląskim Domu w Karkonoszach pokazuje zapudrowaną na białą Równię pod Śnieżką. Dzięki kamerze na schronisku na Turbaczu widać, jak śnieg z jakiejś zabłąkanej chmury próbuje zabielić placik przed schroniskiem. Następnego dnia na Turbaczu to samo. Babia Góra także posypana na białą. Wyraźnie widać śnieg w Szerokim Żlebie, w Żlebie Poszukiwaczy Skarbów i w Piarzystym. Błyszczą się bielą oświetlone słońcem Kościółki. Na Hali Miziowej podobnie. Białą także dach górnej stacji kolejki linowej na Jaworzynie Krynickiej. To stan przejściowy, za dwa dni pełne słońce i dalekie widoki, ale także sygnał, że wszystko jest w normie, wrześniowy śnieg jest każdej jesieni i pewnie w listopadzie go nie zabraknie.

**Przed wyjazdem w góry** warto rzucić okiem na to, co pokazują kamery na interesującym nas terenie. Późną jesienią warunki już się stabilizują, widząc co dzieje się w górach można się odpowiednio przygotować sprzętowo i mentalnie.

**Planując listopadowe wędrówki** miejmy na uwadze krótki już dzień i szybko zapadający zmierzch. Powinno się tak planować trasy, by powrót na kwaterę lub dojście do schroniska wypadły między godz. 15 a 16. Później pozostaje już tylko rezerwa na dojście i to po ciemku. Niektórzy w tych warunkach tracą rezon. Jak wskazują kroniki GOPR i TOPR, późną jesienią i zimą najczęściej jest wezwań z powodu braku światła. Mimo nieustannego powtarzania, jak ważne jest zabranie latarki, wiele osób albo zapomina, albo lekceważy konieczność posiadania światła.

**Warto też zadzwonić do schronisk**, z których zamierzamy korzystać. Bywa, że mają one przerwę międzysezonową i trwają tam porządki, drobne naprawy, konserwacja instalacji itp., by przygotować obiekty do sezonu zimowego. Niektóre prowadzą ograniczone usługi, choć gastronomia funkcjonuje bez przerw.

**Uwaga! Skalny obryw w rejonie Niebieskiej Turni w Tatrach jest aktywny, a szlak zamknięty. W sobotę 29 września przez szlak przetoczyły się kolejne głazy. To sygnał, że ten rejon jeszcze długo nie będzie dostępny dla turystów. TPN i TOPR apelują o stosowanie się do zakazu poruszania się szlakiem Świnica – Zawrat.**

*Juliusz Wysłouch*

PS. We wrześniowym odcinku zakradł się błędny podpis pod zdjęciem. Powinno być: Kaskady Wielkiej Rostoki w Gorcach, a nie w Beskidzie Sądeckim.

## Nocny marsz do sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Krzeszowie

Gdy zadzwonił do mnie dr Arkadiusz Babczuk z Akademii Wojsk Lądowych im. T. Kościuszki we Wrocławiu z propozycją marszu do sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Krzeszowie w nocy z 5 na 6 maja 2018 roku, ucieszyłem się bardzo. Z rozmowy telefonicznej dowiedziałem się, że drugim z zacnych uczestników będzie dr hab. Jacek Potocki, prezes ZG PTTK i prof. Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, który zaplanował trasę naszego przejścia. Celem było dotarcie na niedzielną mszę św. w kościele św. Józefa o godz. 7.30 rano. Postanowiliśmy, że każdy z nas będzie szedł we własnej intencji.

O godz. 21.30 otrzymałem SMS-a z informacją, że prof. J. Potocki dołączył do dr. A. Babczuka, który dotarł pieszo z Jeleniej Góry do Mysłakowic. Zgodnie z ustaleniami dołączyłem o 23.30 do szanownych kolegów w Kowarach koło filii Miejskiej Biblioteki Publicznej na Wojkowie.

Po spotkaniu ruszyliśmy Bukową Drogą do Starego Traktu Kamiennogórskiego (STK). Po kilkunastu minutach marszu dotarliśmy do STK. Zatrzymaliśmy się koło Leśniczówki Bukowej, która kiedyś służyła jako gospoda dla osób podróżujących dylżansami. Przed budynkiem leśniczówki w 19.09.2004 roku posadzono buka – znak przyjaźni budującej mosty oraz zgodnego współżycia jednoczących się narodów Europy. My odpoczęliśmy obok, w wyznaczonym miejscu postojowym ze stołem i ławkami. Po wspólnej modlitwie, refleksji i posiłku ruszyliśmy szlakiem zielonym i STK, aby po chwili zostawić znakowany szlak turystyczny, który skręcał na Skalnik (945 m n.p.m.) – najwyższy szczyt Rudaw Janowickich.

Poszliśmy na Przełęcz pod Bobrzakiem (808 m n.p.m.). Weszliśmy tam na Główny Szlak Sudecki im. Mieczysława Orłowicza (GSS), znakowany kolorem czerwonym. O godzinie 1.00 w nocy dotarliśmy na Rozdroże pod Bobrzakiem (743 m n.p.m.), gdzie znajduje się wiata i miejsce na ognisko. Tutaj zrobiliśmy dłuższy postój. Po czymś dla duszy – wspólnej modlitwie i zadumie, nadszedł czas na coś dla ciała – kiełbaski przy ognisku.

Po godzinnej biesiadzie opuściliśmy Stary Trakt Kamiennogórski i udaliśmy się szlakami czerwonym (GSS) i niebieskim (Szlak Międzynarodowy E3) na Przełęcz pod Wilkowyją (724 m n.p.m.), mijając Wilkowyję (776 m n.p.m.). Stąd dobrze było widać oświetlony w nocy kamieniołom amfibolitów Kopalni Ogorzelec. Na Przełęczy pod Wilkowyją opuściliśmy szlak czerwony, lecz nie mogliśmy odnaleźć zarośniętego szlaku niebieskiego, obeszliliśmy go więc łąką. Koło mikrostacji narciarskiej Pisarzowice-Czarnów weszliśmy na opuszczony przez nas wcześniej Stary Trakt Kamiennogórski oraz szlaki czarny i niebieski. Minęliśmy kościół Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Pisarzowicach i o 3.00 w nocy spoczęliśmy na ławce.

Po modlitwie, posiłku i odpoczynku ruszyliśmy asfaltową drogą. Skręciliśmy w lewo koło krzyża przydrożnego w stronę dawnej stacji kolejowej, gdzie obecnie funkcjonuje spółka jawna Jeleniogórskie Kopalnie



fol. Zbigniew Piepiora

**Ognisko na Rozdrożu pod Bobrzakiem**

Surowców Mineralnych Lipiński. Weszliśmy z powrotem na szlak niebieski. Dotarliśmy nim do asfaltowej drogi, która wiedzie do Raszowa, gdzie znajduje się mauzoleum rodziny von Schaffgotsch. Zeszliśmy ze szlaku skręcając w prawo. Przy skrzyżowaniu z drogą wojewódzką nr 367 z Jeleniej Góry do Wałbrzycha zrobiliśmy postój, bo tutaj zmęczenie i brak snu po raz pierwszy dały się nam we znaki.

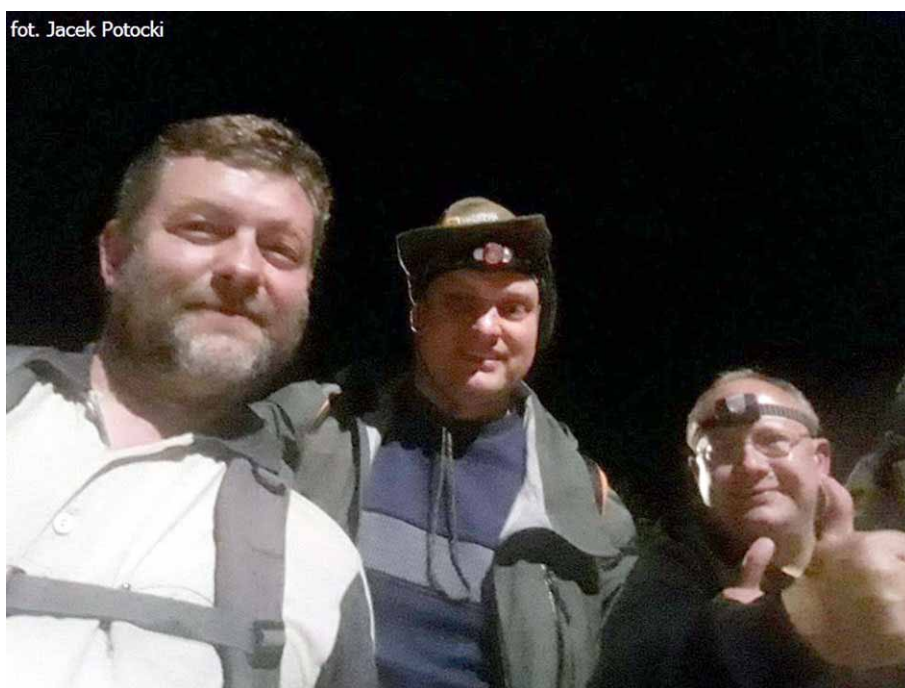
Po wspólnej modlitwie, refleksji i posiłku ruszyliśmy asfaltową drogą do Janiszowa. Po prawej stronie mijaliśmy dawne lotnisko polowe i widoki na Karkonosze – Lasocki Grzbiet i Śnieżkę (1603 m n.p.m.). Po lewej stronie obserwowaliśmy wodę parującą ze stawów, które o wschodzie słońca „kipiały” niczym gejzery. To wszystko działo się na tle Gór Wałbrzyskich i ich dwóch charakterystycznych szczytów – Trójgarbu (778 m n.p.m.) i Chełmca (851 m n.p.m.), do niedawna błędnie uważanego za najwyższy szczyt tego pasma górskiego.

W Janiszowie skręciliśmy w lewo, na zielony szlak rowerowy, przechodząc przez mostek na Bobrze, który tutaj jest niewielką rzeką. Tocząc kolejną walkę z brakiem snu i zmęczeniem, przecięliśmy linię kolejową nr 299 łączącą Kamienną Górę z Královcem.

Warto zauważyć, że linia jest czynna. Kursują po niej pociągi towarowe, a w sezonie – także osobowe z Jeleniej Góry do Trutnova.

Minęliśmy kapliczkę – jedną z wielu pamiątek po pobycie cystersów na tych terenach. Opactwo cysterskie w Krzeszowie zostało ufundowane przez piastowskiego księcia jaworsko-świdnickiego Bolka I Surowego w 1292 roku. W skład dóbr klasztornych wchodziły 2 miasta – Lubawka i Chełmsko Śląskie oraz 42 wsie.

Dotarliśmy do drogi krajowej nr 5, która wiedzie ze wsi Nowe Marzy koło Grudziądza do przejścia



### Przystanek powyżej Czarnowa



granicznego w Lubawce. Przeszliśmy niedaleko miejsca, gdzie rozegrała się 23 czerwca 1760 roku jedna z bitew 3. wojny śląskiej, zwanej „siedmioletnią”. Określono ją mianem „Pruskich Termopil”, bo 14-tysięczny korpus gen. Heinricha Augusta de la Motte Fouqué broniący Kamiennej Góry (wtedy: Landeshut), został pokonany przez 40-tysięczną armię austriacką generała Gideona Ernsta von Laudona.

Po przejściu przez drogę krajową weszliśmy do Przedwojowa. Podążając żółtą Trasą Rowerową Szlak Cystersów minęliśmy kościół filialny pw. św. Józefa Oblubieńca NMP. Opuszczając Przedwojów podeszliśmy na przełęcz między Anielską Górą (651 m n.p.m.) i Długoszem (612 m n.p.m) w Górach Kruczych. Tutaj zrobiliśmy odpoczynek przy punkcie widokowym. Mogliśmy stąd dostrzec m.in. Śnieżkę, Černą horę (1299 m n.p.m.) w Karkonoszach oraz Skalnik i Wielką Kopę (871 m n.p.m.) w Rudawach Janowickich, a także Zdzierną (724 m n.p.m.), która jest najwyższym wzniesieniem Bramy Lubawskiej.

Na przełęczy weszliśmy na żółty szlak pieszy z Kamiennej Góry. Tutaj także minęliśmy kapliczkę. Schodząc do Kotliny Krzeszowskiej, zatrzymaliśmy się na kolejnym punkcie widokowym. Stąd przywitał nas piękny widok Krzeszowa, Chełmska Śląskiego oraz Gór Suchych, Gór Wałbrzyskich, Gór Stołowych.

Ruszyliśmy dalej. W Betlejem weszliśmy z powrotem na Główny Szlak Sudecki, prowadzący tutaj z Lubawki. Dotarliśmy do Krzeszowa. Odpoczęliśmy i posililiśmy się u Znajomych. Ruszyliśmy do kościoła pw. św. Józefa, przecinając nieczynną linię kolejową. Gdy dotarliśmy do kościoła o godz. 7.30 rano, okazało się, że msza święta została przeniesiona do bazyliki Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Zdażyliśmy na nią w ostatniej chwili.

Po mszy św. wróciliśmy do Znajomych dokończyć rozmowy niedokończone (ogromne podziękowania za Gościńę!). Stąd odebrał nas Jan – syn prof. Jacka Potockiego i rozwiózł do domów, za co bardzo chciałbym Mu podziękować w imieniu wszystkich uczestników nocnego marszu do sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Krzeszowie.

fol. Zbigniew Piepiora



**Kościół pw. św. Józefa w Krzeszowie**

fol. Zbigniew Piepiora



**Przed Bazyliką Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.  
Od lewej stoją: J. Potocki, Z. Piepiora, A. Babczuk**

*Zbigniew Piepiora*

*Fot. Jacek Potocki, Zbigniew Piepiora*

# 9. Kolej w góry

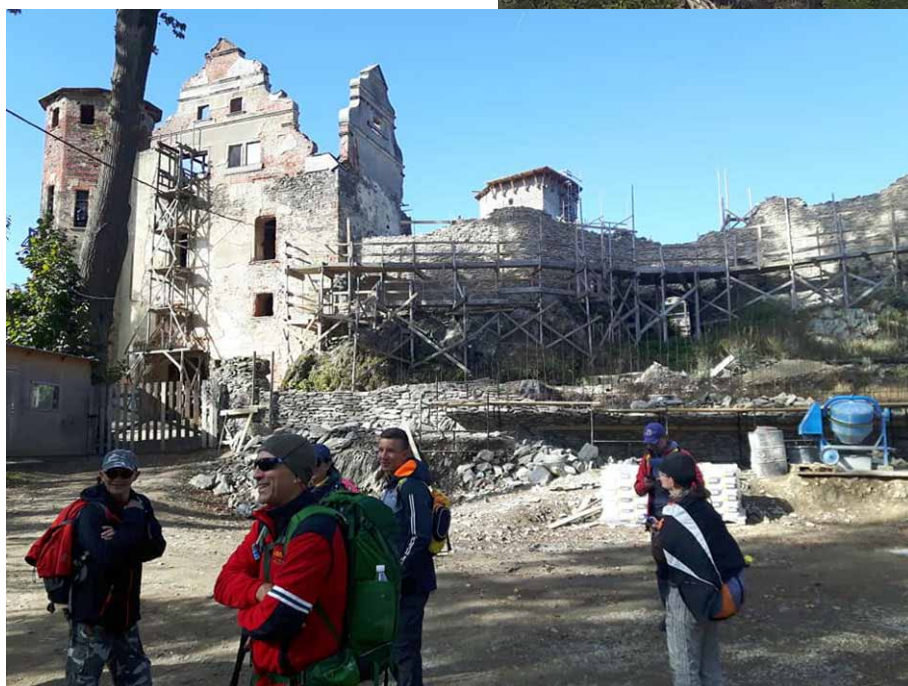
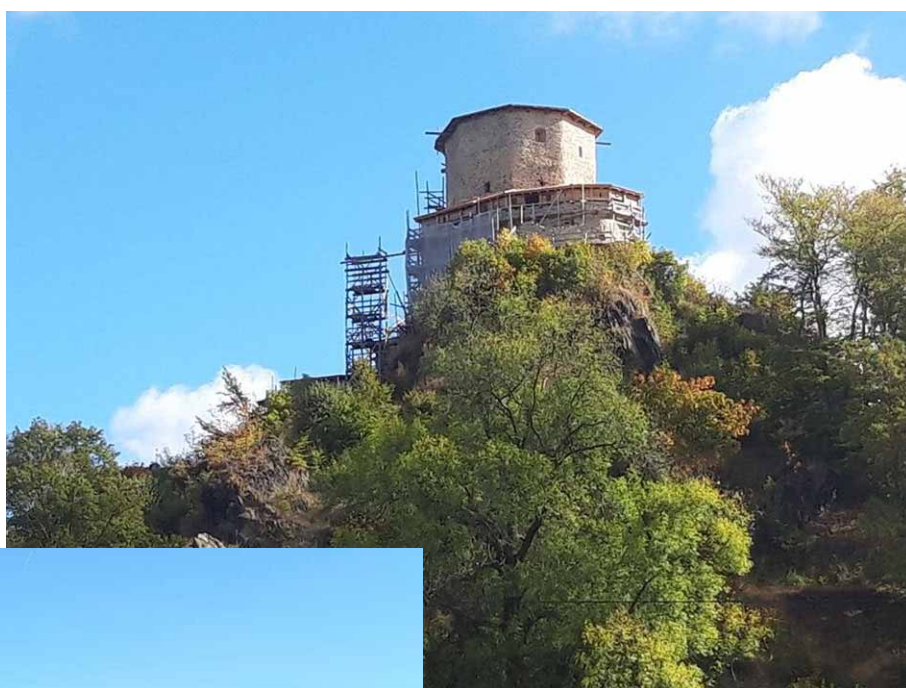
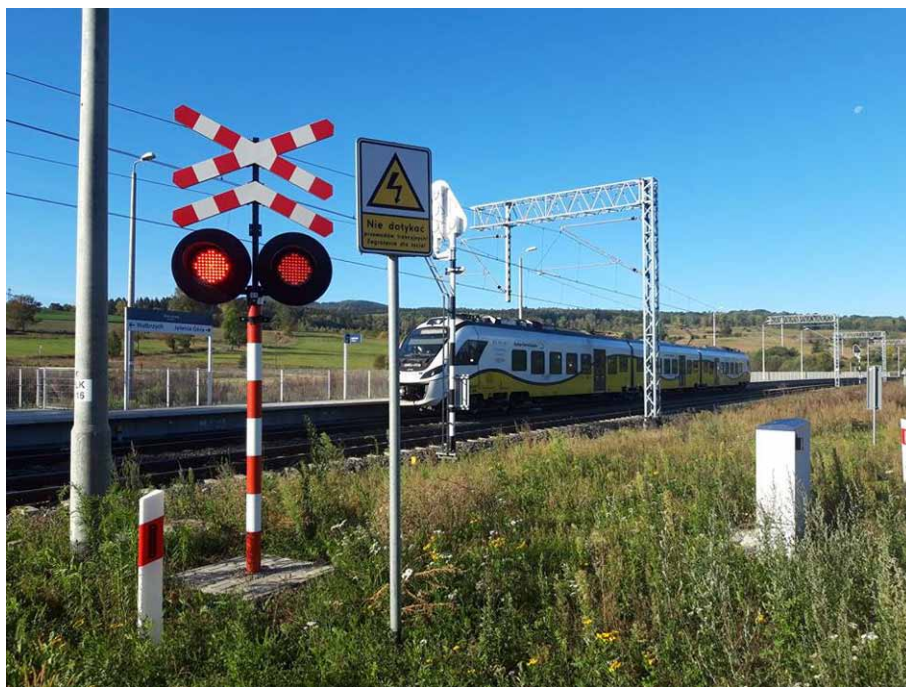
**W** dniu 29 września 2018 już po raz dziewiąty odbyła się wycieczka z cyklu „Kolej w góry”. Trasa wiodła ze stacji Ciechanowice przez zamek Niesytno, Góry Ołowiane do Janowic Wielkich i dalej do browaru Miedzianka.

Koleje Dolnośląskie nie tylko planowo dowiozły nas na początek trasy, ale ufundowały bilet dla prowadzącego i gadzety dla uczestników.

Pogoda była słoneczna – w środku dnia chodziliśmy w krótkich rękawkach, choć chłodny wiatr powodował, że gdy tylko znaleźliśmy się w cieniu zaczęliśmy myśleć o bluzach.

Wycieczkę rozpoczęliśmy punktualnie o 9:10 na stacji w Ciechanowicach. Trasa początkowo wiodła głównie drogami asfaltowymi. Po godzinie wędrówki doszliśmy do ruin zamku Niesytno.

Po krótkim odpoczynku, pogadance o historii zamku oraz legendzie wyjaśniającej jego nazwę, ruszyliśmy dalej Szlakiem Zamków Piastowskich. Na początku jeszcze asfaltem, ale później drogą polną i ścieżkami leśnymi wspięliśmy się na Turzec – najwyższy szczyt Gór Ołowianych. Na szczycie zna-



leźliśmy tabliczkę z nazwą szczytu, a na jednej ze skałek wspaniały widok na Rudawy Janowickie, Karkonosze i Izery.

Na polanie pod szczytem posilił się wygrzewając się w promieniach słońca. Na podejściu do Góry Ołowianej poculiśmy swąd palącego się drewna. Szczęśliwie w naszej grupie wędrówców mieliśmy dwóch strażaków. Tomek i Robert uporali się z tłącą się ściółką.

Kolejnym przystankiem były pozostałości schroniska Różanka. Tablica edukacyjna oraz prześwitująca między drzewami widok pozwalał nam wyobrazić sobie świetność tego wspaniale usytuowanego schroniska, które niestety spłonęło w marcu 1946 roku.

Po dojściu zielonym szlakiem do Janowic Wielkich skręciliśmy w lewo, zgodnie ze szlakiem rowerowym, do miejscowości Miedzianka. W nowym Browarze Miedzian-



ka mieliśmy okazję delektować się lokalnymi piwami i świetnym jedzeniem. Drogę powrotną do stacji Janowice Wielkie wybraliśmy poprzez pola. Chcieliśmy jeszcze obejrzeć średniowieczny krzyż pokutny (krzyż pojednania) z napisem *Memento*.

Do Wrocławia wróciliśmy planowo, tj. o 19:46.

W wycieczce brały udział 24 osoby (wraz z prowadzącym).

**Jan Kozdrowski**

*Fot. Tomasz Warachim, Anna Malgorzata Meissner, Malgorzata Malec i autor*



## Forum Dyskusyjne „Współpraca między Pogotowiem Górskim Republiki Czeskiej a GOPR – wspólne akcje ratownicze w Karkonoszach”

**W** poniedziałek 8 października 2018 roku, w ramach projektu „Sieć rozwoju gospodarczego czesko-polskiego pogranicza”, w Książnicy Karkonoskiej odbyło się Forum Dyskusyjne „Współpraca między Pogotowiem Górskim Republiki Czeskiej a GOPR – wspólne akcje ratownicze w Karkonoszach”. Całość została podzielona na dwie części: w pierwszej przedstawiono jak funkcjonuje Horská Služba, w drugiej omówiono wspólne akcje z GOPR.

Horská Služba Republiki Czeskiej powstała jako organizacja pożytku publicznego. Ze względu na niewystarczającą liczbę ratowników etatowych przyjmuje na okres zimowy pracowników sezonowych. Aby zwiększyć skuteczność pomocy ustalono jednolity telefon alarmowy 420 (kierunkowy) 1210. Swoim zasięgiem



Oddział Karkonoski Horskéj Služby, której siedzibą operacyjną jest Špindlerův Mlýn a logistyczną Praga, obejmuje Góry Izerskie, Karkonosze, Góry Krusze, Jeseniki, Beskidy, Góry Orlickie. Aktualny stan osobowy to 17 ratowników stałych i 22 sezonowych. Do tego wspiera ich 160 ochotników.

Jeśli chodzi o wypadki, to w roku 2018 ogólnie było ich 2963, z czego 393 miało miejsce w okresie letnim (od 1 maja do 30 lipca); pozostałe wydarzyły się w sezonie zimowym (od 1 grudnia do 30 kwietnia). Mniejsze urazy zaopatrują sami ratownicy, w wypadku poważniejszych współpracują ze służbami specjalistycznymi. A mianowicie z pogotowiem ratunkowym sąsiednich krajów (województw), także z pogotowiem lotniczym, gminnymi ośrodkami zdrowia, policją, strażą pożarną i GOPR-em. Do dyspozycji mają helikoptery bazujące w Hradec Kralovem i Libercu.

W roku 2018 ratownicy obsłużyli 3357 poszkodowanych, z czego największą grupę stanowili Czesi – 2270 osób. Na drugim miejscu byli Polacy – 415 osób, a na trzecim Niemcy – 383 osoby. Czeskie służby ratownicze mają do dyspozycji m.in.: 18 skuterów śnieżnych, 12 quadów, 6 busów, 3 samochody terenowe, a także butle tlenowe i aparaty do defibrylacji. W organizacji znajdują się wydzielone służby: lawinowe, psie, zjazdowe obsługujące nartostrady oraz prowadzące poszukiwania.



Horská Služba organizuje kursy i szkolenia zewnętrzne w swoich stacjach, jak i w szkołach. Zapewnia także szkolenia wewnętrzne mające na celu podniesienie sprawności ratowników. Na swojej stronie zamieszcza aktualne dane dotyczące sytuacji lawinowej. W ramach zapobiegania wypadkom w okresie zimowym każdy z ochotników przygotowuje 15 tyczek, które są gromadzone w bazie centralnej. W miarę potrzeb ratownicy

umieszczają zgromadzone tyczki w punktach do tego wyznaczonych. Trzeba wiedzieć, że ustawianie tyczek w okresie zimowym odbywa się już od XVIII wieku, a obecnie szlaków tyczkowych jest 160 km.

Oprócz stałego pomiaru śniegu, co jest potrzebne do ustalania stopnia zagrożenia lawinowego, umieszczają uzyskane wyniki na swoich stronach internetowych. Ustawiają także na szlakach znaki informujące o zagrożeniach. Niestety, zgodę na wszelkie zakazy muszą uzyskiwać od władz wojewódzkich, dlatego czasami trwa to nieco dłużej. Bardzo ważne jest posiadanie psów ratowniczych, bez których w dzisiejszych czasach często nie jest możliwe szybkie odszukanie ludzi porwanych przez lawinę. Horská Služba może poszczycić się posiadaniem m.in.: 5 psów w rejonie Karkonoszy, 2 w Górach Izerskich, 2 w Jeseníkach i 1 w Górach Orlickich.

Horská Služba ma także do dyspozycji 3 drony – dwa małe i jeden większy mogący udźwignąć urządzenia do wykrywania nadajników. Spośród 17 zawodowych ratowników aż 7 jest przeszkolonych w niesieniu pomocy z helikopterów.

Bardzo ważna jest darmowa aplikacja *Záchranka* umożliwiająca szybkie namierzenie zgłaszającego oraz instruująca, jak należy udzielić pierwszej pomocy w przypadku mniejszych kontuzji. Czasami to wystarcza.

Najważniejsza informacja to ta, że Pogotowie Górskie w Czechach nie jest placówką zdrowotną i za udzieloną pierwszą pomoc każdy musi zapłacić. Dlatego ważne jest, by przed wyjściem w góry wykupić stosowne ubezpieczenie, które pokryje koszty udzielenia pomocy. Trzeba przyznać, że jest to bardzo dobre rozwiązanie. Nie ma bowiem wtedy dziwnych wezwań o pomoc, typu: *bo zrobiło się ciemno czy nie chce mi się dalej iść*. Služba ratownicza w górach jest potrzebna, w dzisiejszych czasach niezbędna, trzeba jednak pamiętać, że ratownicy powinni być wzywani do udzielenia pomocy osobie poszkodowanej, a nie do jej niańczenia.

Spotkanie w Książnicy Karkonoskiej poprowadzone przez naczelnika Karkonoskiej Horské Služby, Pavla Jirsa, uświadomiło nam, jakie zasady, jeśli chodzi o pomoc w górach, obowiązują u naszych sąsiadów i dzięki temu możemy porównać je z obowiązującymi w Polsce.

*Krzysztof Tęcza*



## IV Rajd Lingwistyczny w ramach projektu „Moja Mała Ojczyzna – Sudety Zachodnie”

**W** czwartek 11 października 2018 roku wybraliśmy się z uczniami szkół jeleniogórskich na rajd lingwistyczno-krajoznawczy. Jest to impreza organizowana w ramach projektu „Moja Mała Ojczyzna – Sudety Zachodnie”. Jej koordynatorem jest Kazimiera Pitera. Tym razem imprezę wsparła Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy działająca w Związku Gmin Karkonoskich.

Pogoda zapowiadała się dobrze, postanowiliśmy więc najpierw odwiedzić Muzeum Przyrodnicze w Cieplicach, gdzie kilka dni temu zawiązał czteromilionowy gość. To wydarzenie nietuzinkowe, gdyż nasze jeleniogórskie muzeum jest w skali Polski jedynym tego typu nie podlegającym parkom narodowym czy uczelniom przyrodniczym. Jest to muzeum miejskie mogące pokazywać eksponaty praktycznie z całego świata. Oczywiście nasze muzeum posiada takie eksponaty, ale nie zapomina o twórcach tego zbioru, czyli o rodzie Schafgotschów, który zapoczątkował w naszym rejonie – jak byśmy to dzisiaj powiedzieli – biblioteki, muzea czy archiwa. Miało to miejsce prawie sto lat wcześniej niż w tak wielkim ośrodku miejskim jak Wrocław. Dzisiaj Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze-Cieplicach jest wyjątkowe. Wyjątkowe z racji posiadania olbrzymich

zbiorów przyrodniczych, będących tylko niewielką częścią tego, co zebrali Schaffgotschowie, ale także wyjątkowe z racji udostępniania nowych ekspozycji w sposób zupełnie nowatorski.

Dyrektor muzeum Stanisław Firszt nie tylko oprowadził nas po ekspozycji, ale także wytłumaczył uczniom, że ich przyszłość niekoniecznie musi być związana z kierunkiem nauki, jaki sobie wybrali. Na swoim przykładzie pokazał

młodym ludziom, że nie muszą pracować w wyuczonym zawodzie, uświadomił im, że ich przyszłość leży w ich własnych rękach. Nie powinni bowiem bać się podejmowania wyzwań czekających w życiu zawodowym.

Po wizycie w muzeum, podczas której uczniowie zapoznali się z ekspozycją muzealną, ruszyliśmy do kolejnej dzielnicy Jeleniej Góry – Sobieszowa.

To tam znajduje się najbardziej znany zamek naszego regionu – Chojnik. Stoi on na terenie Karkonoskiego Parku Narodowego, ale jest własnością Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. To właśnie ten oddział PTTK dba, by zamek wciąż mógł być udostępniany turystom. W dniu rajdu widzieliśmy ustawione pod zamkiem rusztowania. Naprawiane od kilku lat mury zamkowe są tak stare, że bez pilnego remontu nie przetrwają.

Na szczęście Oddział PTTK w Jeleniej Górze wciąż pozyskuje środki potrzebne do ratowania tej warowni. Usytuowanie zamku na terenie KPN-u wiąże się z koniecznością wniesienia opłaty za wstęp na teren Parku. Tym razem dyrekcja KPN zwolniła młodzież z tego obowiązku. Tak samo nie musieli oni płacić za wstęp na teren zamku. Dziękujemy w tym miejscu zarówno KPN-owi, jak i agentowi zamku Jędrkowi Ciosańskiemu.



Młodzież podczas podejścia nieco zgłodniała, zatem od razu udaliśmy się do Karczmy Chojnik, gdzie czekała na nas ciepła strawa. Dopiero wtedy udaliśmy się na zamek, gdzie mieliśmy zaplanowane poszczególne konkurencje zmierzające do wyłonienia zdobywców pierwszych miejsc w konkursie na promocję zamku, wykonaną w języku angielskim i niemieckim. Trzeba bowiem zdradzić, że uczniowie

brali udział w IV Rajdzie Lingwistycznym w ramach projektu „Moja Mała Ojczyzna”. Nie tylko promowali oni zamek, ale także przygotowali przedstawienia teatralne związane z mieszkanką zamku, Kunegundą. Księżniczka była tak kapryśna, jeśli chodzi o wybór kandydata na męża, że przez jej widzimisię wielu z nich straciło życie. W końcu znalazł się śmiałek, który spełnił jej wszystkie życzenia. Postanowił on jednak ukarać księżniczkę i mimo spełnienia postawionych warunków – odrzucił jej oświadczyzny. Doprowadziło to do jej samobójczej śmierci. Dzisiaj śladem po tamtych wydarzeniach jest odcisk pośladek księżniczki na skale, na którą spadła rzucając się w przepaść.

Muszę powiedzieć, że uczniowie przygotowali przedstawienia tej legendy tak ciekawie i zabawnie, że przebywający w tym czasie na zamku turyści zarzucili swoje czynności, by spokojnie obejrzeć ich inscenizacje. Dlatego myślę, że – mimo iż wszystkie występy były punktowane – nieważne są przyznane poszczególnym drużynom szkolnym kolejne miejsca, wszystkie bowiem zasługują na wyróżnienie.

*Krzysztof Tęcza*

## XIX Spotkanie Śladowe Jaworki 2019

Kolejne, **XIX Spotkanie Śladowe Czytelników i Sympatyków „Na Szlaku”** odbędzie się w **Jaworkach**, od **czwartku 28 lutego do niedzieli 3 marca 2019 roku**. Spotkanie zostało wpisane do kalendarza wydarzeń narciarskich KTN ZG PTTK (link poniżej). Bazą będzie gościnny obiekt państwa Waligórow przy ul. Czarna Woda 53, znany już uczestnikom Spotkania w roku 2013. Gospodarze zmodernizowali budynek i obejście. Uczestnicy będą mieli do dyspozycji 30 miejsc w pokojach 2-, 3-, 4- i 6-osobowych z łazienkami. Na każdym piętrze znajduje się aneks kuchenny. Noclegi w cenie 35 zł (sezon zimowy) + 2 zł opłaty klimatycznej. Jest możliwość zamówienia śniadań (9 zł) i obiadokolacji (18 zł), jak poprzednio. Wstępna rezerwacja noclegów dla 30 uczestników została już dokonana. W pobliżu znajduje się ośrodek narciarski z wyciągami, ale przede wszystkim fantastyczne tereny dla turystyki narciarskiej – łagodne, bezleśne zbocza Małych Pienin, drogi w dolinach i wygodne stokówki w Masywie Radziejowej w Beskidzie Sądeckim. **Głównym punktem programu będzie sobotni wypad na Przehybę. Ze schroniska zjazd do Szczawnicy i powrót busem do Jaworek.** Miejsce Spotkania wybrano ze względu na łatwy dostęp. Jaworki mają dogodny dojazd autobusowy z Nowego Targu przez Szczawnicę, na przybyłych samochodami czeka bezpłatny parking w obejściu.

**Zgłoszenia** przyjmuje organizator: Juliusz Wysłouch, tel. kom. 517-222-664 lub [julo.tela@pro.onet.pl](mailto:julo.tela@pro.onet.pl) – **do 15 stycznia**, im szybciej, tym lepiej. Przypominam, że Spotkanie ma charakter towarzysko-turystyczny i każdy bierze udział na własną odpowiedzialność. Link do kalendarza imprez narciarskich awizowanych przez KTG ZG PTTK: <http://www.zima.pttk.pl/index.php/zima/strony/ktn-imprezy>



**Oferta wydawnictw  
turystyczno-krajoznawczych  
wydanych przez  
Oddział Wrocławski PTTK**

# Walory kulturowe i krajobrazowe powiatu wrocławskiego

**18** września 2018 r. miałem przyjemność uczestniczyć w szkoleniu pn. „Walory kulturowe i krajobrazowe powiatu wrocławskiego”, które odbyło się w formie wycieczki. Zostało zorganizowane przez Stowarzyszenie TUiTAM dla przewodników sudeckich i miejskich oraz pilotów wycieczek.

Osoby zmotoryzowane mogły od razu przybyć do Żernik Wrocławskich, a ja wybrałem wariant dojazdu autobusem spod Wrocławskiego Parku Wodnego. Na miejscu zbiórki uczestników powitali Marta Miniewicz i Zbigniew Sobierajski. Podczas jazdy do Żórawiny mogliśmy zobaczyć trwającą budowę nowych osiedli i infrastruktury na peryferiach Wrocławia. Dowiedzieliśmy się, dlaczego nazwę Żórawina pisze się przez „o” kreskowane. Wysłuchaliśmy wykładu Tomasza Dudziaka o *karkasonach*. *Karkason* to neologizm, którego nazwa pochodzi od *Carcassonne* – miasta we Francji – i służy analizie porównawczej obiektów geograficznych. Przykładowo: *karkasonem* Bieszczad są Góry Białskie (sudeckie Bieszczady).

W Żórawinie przywitał nas dr hab. Piotr Oszczanowski – dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego. Przedstawił nam barwną historię kościoła pod wezwaniem Trójcy Świętej na tle dziejów Żórawiny. Pokazał fortyfikacje typu holenderskiego wokół świątyni, a następnie zabrał nas do wnętrza kościoła, który jest perłą manieryzmu.

Następnie udaliśmy się do Muzeum Powozów w Galowicach. Okazało się, że były tam nie tylko powozy, bryczki i zaprzęgi konne, ale także dawne sianie czy maski gazowe dla koni. W muzeum zobaczyliśmy m.in. stary wóz z noszami

do transportu rannych, ongisiejszy wóz strażacki, górski furgon militarny, rekonstrukcję sklepu kolonialnego z terenu Polski czy wagonetkę, którą wożono na początku XX wieku kuracjuszy z Jeleniej Góry do Cieplic.

Po przerwie na kawę udaliśmy się do Mirosławic, aby zobaczyć tunel aerodynamiczny SpeedFly. Dla mnie był to najważniejszy punkt szkolenia, bo postanowiłem poczuć to, co Hans Rischmann – latający prorok z Witoszy. Aby poddać się zjawisku lewitacji, zarejestrowałem się i kupiłem bilet. Udałem się do szatni. Jeden z instruktorów dobrał mi strój, kask i gogle, a kolejny szybko mnie przeszkolił. Powiedział, że latanie w tunelu zostanie podzielone na dwie 1,5-minutowe części i podczas drugiego lotu, jeśli się zgodzę, wzniesiemy się



**Piotr Oszczanowski przedstawia nam historię kościoła pw. Trójcy Świętej na tle dziejów Żórawiny**



**Pani przewodnik pokazuje nam maskę gazową dla konia w Muzeum Powozów w Galowicach**

wysoko. Instruktor pokazał mi „na sucho” jak mam wejść do tunelu i jak mam z niego wyjść. Zademonstrował znaki umowne i pozycję, w jakiej mam latać, która przypominała mi nieco pływanie żabką. Zwrócił uwagę, abym się nie stresował i uśmiechnął. Muszę przyznać, że stres związany z „pierwszym lotem” był. Zestresowałem się dlatego, że niektórzy uczestnicy szkolenia, znający już SpeedFly, uprzedzili mnie, że po takim locie mogę się spodziewać bólu mięśni, których bólu do tej pory nigdy nie odczuwałem. Dodatkowo przy rejestracji ostrzeżono mnie, że zabawa taka nie jest przewidziana dla osób mających problemy z kręgosłupem, np. typu dyskopatia. Dyskopatii nie mam, jednak pojawiły się obawy związane z możliwością uszkodzenia kręgosłupa podczas nieudanego lotu. Ostatnim czynnikiem stresogennym było audytorium, które obserwowało moje poczynania.

Wszedłem do tunelu. Dzięki sile woli i dużej prędkości pionowego wiatru zacząłem się wznosić. Lewitowałem niewysoko – na poziomie ok. 1,5 m. Nie zawsze robiłem to, czego wymagał ode mnie instruktor, więc moje „pierwsze kroki w chmurach” były nieudolne. Przykładowo, głowę unosiłem zbyt nisko, przez co się dusiłem w tak silnym strumieniu ciepłego powietrza, nie mając takiego kasku z osłoną na twarz jak mój instruktor. Zapominałem się i nie układałem jak trzeba rąk i nóg, co utrudniało mi latanie. Wyszedłem z tunelu.

Po chwili odpoczynku i złapaniu oddechu wszedłem raz jeszcze. Teraz szło mi już znacznie lepiej. Instruktor zapytał na migi, czy wznosimy się. Zgodziłem się i poleciliśmy kilka metrów wyżej. Muszę przyznać, że obserwowanie całego miejsca i wszystkich z góry było ciekawym doświadczeniem. Poczulem wolność, którą czuję wędrując po górach. Niestety to, co dobre nie trwa wiecznie i trzeba było lądować. Instruktor sprowadził mnie na dół. Wyszedłem i opowiedziałem o swoich doświadczeniach osobom, które mnie obserwowały z zewnątrz. Niektórzy stwierdzili, że nie wyglądałem na szczęśliwego podczas latania. Po wyjściu „czułem” mięśnie pleców, ale poczułem się też zrelaksowany. Tak jakby ktoś rozciągnął mi kręgosłup. Było lepiej niż po pływaniu żabką.

Później obejrzelśmy pokaz latania. Wykonali go zawodowcy, którzy przygotowywali w tunelu aerodynamicznym określone kombinacje akrobacyjne do turnieju. Po pokazie udaliśmy się na lotnisko Aeroklubu Dolnośląskiego i zapoznaliśmy się z ofertą skoków ze spadochronem w tandemie z instruktorem.

Ostatnią odwiedzoną przez nas miejscowością były Żerniki Wrocławskie.



**Autor w tunelu aerodynamicznym SpeedFly**



**Ks. proboszcz Tadeusz Rusnak wita nas w kościele pw. NSPJ w Żernikach Wrocławskich**

Tu przywitał nas ksiądz proboszcz Tadeusz Rusnak. W świetlicy zobaczyliśmy prezentację Zbigniewa Sobierajskiego. Przedstawił nam losy kościoła pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa na tle dziejów Żernik Wrocławskich i regionu. Następnie zwiedziliśmy wnętrza kościołów – starego pw. NSPJ i nowego, pomocniczego pw. Najświętszej Maryi Panny Pompejańskiej. Około godziny 17.00 wróciliśmy autobusem do Wrocławia.

Kończąc, pragnę podziękować Marcie Miniewicz za zaproszenie na szkolenie. Dziękuję również Osobom, które mnie fotografowały i filmowały, a potem udostępniły mi zdjęcia i filmy z moich wyczynów. Pisząc niniejszy tekst, prześledziłem te materiały pod kątem błędów, które popełniłem latając – pomoże mi to skorygować pozycję podczas przyszłych lotów.

*Zbigniew Piepiora*

---

## Wielka Wojna w cieniu Karkonoszy

**W** środę 17 października 2018 roku w pałacu w Bukowcu miało miejsce otwarcie wystawy pt. „Wielka Wojna w cieniu Karkonoszy”. Wydarzenie to zostało poprzedzone spotkaniem, podczas którego wykład wygłosił dr hab. Tomasz Przerwa, prof. UWr z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Organizatorem było Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry oraz Związek Gmin Karkonoskich (Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy); współorganizatorami – Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze i Karkonoskie Towarzystwo Naukowe. Wsparcia finansowego udzieliła Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, a patronatem objęła Sieć Ziem Zachodnich i Północnych.

Zapewne pojawi się zaraz pytanie, skąd taki temat, co skłoniło organizatorów do jego przedstawienia. Otóż podtytuł wystawy: „Niemieckie i polskie miejsca pamięci w regionie jeleniogórskim z perspektywy minionego stulecia” wyjaśnia wszystko. Bo na przestrzeni stu lat od zakończenia I wojny światowej i uzyskania przez Polskę niepodległości, na Śląsku, ale nie tylko, powstało wiele pomników dla uczczenia poległych podczas działań wojennych. Byli nimi mieszkańcy poszczególnych miejscowości regionu, niekoniecznie Niemcy. Jak wiadomo, w czasie I wojny światowej Polacy byli poddanymi trzech mocarstw i w związku z tym wcielano ich do armii tych państw.

Większość postawionych w latach dwudziestych XX wieku pomników nie przedstawia dużej wartości artystycznej, ale część z nich to dzieła znanych artystów.

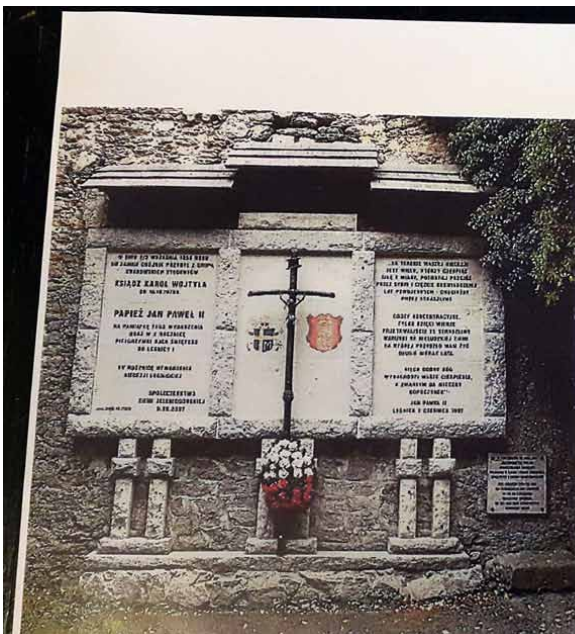
Po II wojnie światowej, gdy na Ziemię Jeleniogórską zaczęli przybywać przesiedleńcy z terenów nazywanych dzisiaj Kresami, część z tych obiektów postanowiono rozebrać, by zamiast nich wystawić pomniki ku czci ofiar kolejnej wojny; część wtórnie wykorzystano w tym celu. Tu i ówdzie ustawiano kapliczki czy symbole religijne. Działo się to głównie tam, gdzie miejsce zajmowane przez pomnik było bardzo eksponowane, by nie rzec – było centrum danej miejscowości. Zdarzały się oczywiście akty niszczenia takich pomników, ze względu na przeżyte dopiero co okrucieństwa wojny. To niejako zrozumiałe. Zdarzały się jednak także wypadki rozkradania pomników z uwagi na materiał budowlany, z którego były wykonane. Dzisiaj, jak się wydaje, czasy te już minęły. Widać coraz więcej pomników odnowionych, z uporządkowanym terenem wokół nich.

Dzisiejsze spojrzenie na te obiekty nie jest już takie samo, jak przed kilkadziesiąt laty. Dzisiaj często nikt nie ma problemu z faktem ich istnienia, bowiem upamiętniają ludzi, którzy tutaj żyli – sąsiadów, krewnych czy znajomych. Oczywiście czas oraz masowe przemieszczanie się ludności w okresie powojennym zatęrzyły te relacje, ale fakt istnienia tych pomników nie jest już czymś, co nam przeszkadza.

W ramach projektu powstaje publikacja poświęcona wspomnianym obiektom. Dzięki temu będziemy mogli dowiedzieć się o ich lokalizacji, o tym, gdzie się zachowały i jakim celom służą dzisiaj. Nie jest łatwe znalezienie materiałów dotyczących projektanta czy wykonawcy konkretnych pomników, ale dzięki żmudnej pracy Iva Łaborewicza i Marka Szajdy sporo takich informacji znajdzie się w planowanej publikacji.

Podczas spotkania w Bukowcu odbyła się debata o polsko-niemieckiej pamięci w kontekście setnej rocznicy zakończenia I wojny światowej. Debata poprzedziła wykład prof. Tomasza Przerwy, który omówił niemieckie uwarunkowania polityczne i gospodarcze. Przypomniał, że Niemcy jako państwo miały wielkie problemy, zwłaszcza gospodarcze, po przegranej wojnie. Tak jest po każdej wojnie, jednak w tym przypadku było inaczej, gdyż kraj zamiast podnosić się z ruin, wpadł w zapaść gospodarczą. Pojawiła się olbrzymia inflacja, co miało negatywny wpływ na wszelkiego rodzaju działalność ekonomiczną i warunki życia ludzi. Ale, o dziwo, ludzie

doświadczeni okrucieństwami wojny, chcieli odregować. Dlatego mimo ciężkich warunków starali się jak najwięcej czerpać z życia. Organizowali zabawy, potańcówki, rozwijali turystykę. Zaskakujące jest, że większość pomników, o których mowa, została wzniesiona właśnie w tym najgorszym okresie. W naszym regionie zaczęła się wówczas rozwijać turystyka górską. Wzrosła atrakcyjność tych ziem dzięki powstawaniu nowych miejsc obsługi turystów, ale nie tylko. Miało to związek z całą gospodarką.



Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry  
wraz z Związkiem Gmin Karkonoskich  
oraz Karkonoskim Towarzystwem Naukowym  
ma przyjemność zaprosić  
na otwarcie wystawy pt.

## WIELKA WOJNA W CIENIU KARKONOSZY

Niemieckie i polskie miejsca pamięci  
w regionie jeleniogórskim  
z perspektywy minionego stulecia

oraz debatę o polsko-niemieckiej pamięci  
w kontekście setnej rocznicy od zakończenia  
I wojny światowej, którą poprowadzi wykład  
prof. UW dr hab. Tomasz Przerwy  
z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego.

Spotkanie odbędzie się w Pałacu w Bukowcu  
w dniu 17 października 2018 r. o godz. 16.30

*Serdecznie zapraszamy!*

Wszystko zmieniło się w latach trzydziestych XX wieku, kiedy do władzy doszły siły, które doprowadziły do wybuchu kolejnej wojny. I wszystko zmieniło się w okresie tejże wojny, a także po jej zakończeniu.

W świetle powyższego należy zadać sobie pytanie, jak my dzisiaj odbieramy pomniki z okresu po I wojnie światowej, ale także z czasu, kiedy Polska ponownie pojawiła się na mapie Europy. Wydaje się, że na tak postawione pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Każdy z nas musi odpowiedzieć sobie na nie indywidualnie. Każdy zapewne inaczej postrzega ten problem i inaczej o nim myśli. Najważniejsze jednak, by w naszym myśleniu brać pod uwagę, że pomniki są częścią historii, historii tych ziem, historii ludzi, którzy tu mieszkali przed nami. Dlatego bardzo cenne były wypowiedzi osób, które włączyły się do dyskusji. Głos zabrali m.in.: Przemysław Wiater, Stanisław Kańczukowski, Józef Zaprucki.

Stanisław Kańczukowski odniósł się do pomników na Kresach. Podczas swoich licznych wypraw miał okazję spotkać się z miłym wydarzeniem, kiedy to obecni mieszkańcy ziem kiedyś zamieszkiwanych przez Polaków odnowili pomnik związany z naszą historią.

Przemysław Wiater przypomniał, że nowi mieszkańcy naszego rejonu, którzy musieli pozostawić swoje rodzinne strony, doświadczeni okropnościami wojny, niekoniecznie darzyli sentymentem niemieckie pomniki. Ze względu jednak na bliskość granicy i kontakty z Niemcami to nastawienie zmieniło się.

Józef Zaprucki mówił o tych obiektach jako znakach obcej kultury. Początkowo były one traktowane wrogo, jednak z upływem czasu stawały się elementem krajobrazu, może nie do końca upragnionym, ale już nie – wrogim.

Do dyskusji włączył się także słuchacz z Niemiec, który przedstawił fakty niszczenia takich pomników także na terenach zamieszkałych przez Niemców. Wynika to oczywiście z zupełnie innych uwarunkowań.

Dyskusja przeprowadzona w Bukowcu stanowi zaczątek do przemyśleń, jak dzisiejszy mieszkaniec tej ziemi odnosi się do tego typu obiektów. Czy powinny one pozostać w naszym krajobrazie, czy fakt zmiany ich funkcji wpłynął pozytywnie na zachowanie ich, czy w końcu stanowią one dla nas jakiś problem emocjonalny, czy są już tylko zwykłym pomnikiem historii?

Na zakończenie podam, że dyskusję poprowadzili Ivo Łaborewicz i autor tych słów. Zaprezentowana wystawa będzie dostępna w siedzibie Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu przez miesiąc.

Jako uzupełnienie tematu została wydana publikacja pt. „Wielka Wojna (1914–1918) w cieniu Karkonoszy”. Pozycja ta, wydana przez Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry, wydrukowana w Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy (działającej w Związku Gmin Karkonoskich), opracowana przez Ivo Łaborewicza i Marka Szajdę, została pomyślana jako materiał edukacyjny dla szkół ponadpodstawowych.

*Krzysztof Tęcza*

# Po zdrowie w Karkonosze

**W** sobotę i niedzielę 6 i 7 października 2018 roku w Bukowcu przeprowadzono szereg spotkań pod wspólną nazwą „Po zdrowie w Karkonosze”. Ideą tych spotkań było, może nie – uświadomienie, bo o tym nie ma potrzeby nikogo przekonywać, ale przybliżenie czynników, które wpływają na nasze zdrowie, a które znajdują się na wyciągnięcie ręki, właśnie tutaj, w Karkonoszach.

Organizatorem imprezy był Związek Gmin Karkonoskich, a pomagały mu w tym Fundacja Doliny Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej, Towarzystwo Karkonoskie, Fundacja Bike Planet i Bieg Piastów.

Zarówno pierwszego, jak i drugiego dnia przygotowano spotkania z ludźmi, którzy od lat promują zdrowy tryb życia i którzy dzięki zdobytemu doświadczeniu mają czym się pochwalić.

Wystąpili m.in.: Jan Taratajcio, który w swoim referacie „Ratuj się kto może – zdrowie przede wszystkim” przekazał wiele ciekawych spostrzeżeń na temat funkcjonowania naszego organizmu. Wyjaśnił jak powinniśmy dbać o swoje ciało i jak wspomagać organizm, by ten był bardziej odporny na wszelkie zagrożenia, zarówno te zewnętrzne jak i wewnętrzne.

Alex Polański w referacie „Likwidum DeWIN – zdrowie płynie przez wodę” pokazał ile dla każdego żywego organizmu znaczy czysta woda. Wy tłumaczył na czym polega różnica pomiędzy wodą z kranu a tą wydobywaną z podziemnych źródeł.

Marek Jankowski przedstawił referat „Jelenia Struga – sanktuarium wody”. Dzięki temu dowiedzieliśmy się, że aby napić się czystej informatycznie wody wcale nie musimy wyjeżdżać gdzieś daleko. Taką właśnie wodę mamy u nas w Karkonoszach.

Tomasz Lewandowicz omówił „Oswajanie stresu”. Wyniki badań pokazują dobitnie, że stres wpływa na organizm bardzo negatywnie. Dlatego właśnie bardzo ważne jest, by prowadzić działania mogące go zneutralizować.

Barbara Hełczyńska-Szymańska opowiedziała o „Wampiryzmie energetycznym”. Temat ten nie jest zbyt dobrze znany przeciętnemu człowiekowi, a jak się okazuje ma bardzo wielki wpływ na nasze zdrowie i samopoczucie.

Lucyna Sangeet przybliżyła wpływ dźwięków na organizm. Tytuł jej wystąpienia to „Medycyna wibracyjna – masaż dźwiękiem – misy tybetańskie, misy kryształowe, dzwonki koshi”.

Leszek Orłowski wystąpił z referatem „Zdrowotne możliwości technologii dr. Keshe”, a Monika Łuszczewska przedstawiła „Wybrane surowce zielarskie o działaniu przeciwbólowym, przeciwreumatycznym i przeciwzapalnym”.



Andrzej Świątek przybliżył sposoby oczyszczania organizmu z toksyn i złożeń, a Anna Lubańska omówiła wpływ naturalnego promieniowania na istoty żywe.

W niedzielny wieczór ci najwytrwalsi mogli odczuć zbawienny wpływ dźwięków wydobywanych z gongów i mis tybetańskich. Wibracje, jakie powstają podczas używania tych instrumentów potrafią nie tylko przeniknąć nasze ciało, ale także pomóc na niektóre dolegliwości.

Dla osób zdecydowanych na wzmacnianie swojego zdrowia poprzez ruch na świeżym powietrzu, została zorganizowana



przejażdżka rowerami po parku bukowieckim. Poprowadził ją piszący te słowa. Uczestnicy – którzy przybyli na swoich starych, sprawdzonych rowerach, ubrani tak, jak kiedyś ubierali się cykliści – wszędzie, gdzie przybywali, wzbudzali spore zainteresowanie. Każdy chciał zrobić sobie z nimi pamiątkowe zdjęcie. Przejażdżka może nie była długa, ale jej uczestnicy zobaczyli stary kościółek, dowiedzieli się, czym różni się krzyż cholewiczny od krzyża pokutnego, zadumali się na cmentarzu odczytując ciekawe pożegnania umieszczone na płytach nagrobnych czy wreszcie podziwiali piękną panoramę roztaczającą się z Herbaciarni. Mieli także okazję zobaczyć Dom Rybaka i odwiedzić cypel przy Kąpielniku.

Oddzielnym punktem programu była wizyta rowerzystów w Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy działającej zarówno w strukturach Związku Gmin Karkonoskich, jak i Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie”.

Wycieczka rowerowa okazała się tak ciekawa, że jej uczestnicy postanowili, iż stanie się ona imprezą cykliczną i za rok odbędzie się jako II Rowerowy Rajd Retro w Bukowcu. A więc zapraszamy za rok!

*Krzysztof Tęcza*

## Seminarium „110 lat zorganizowanego ratownictwa w Karkonoszach”

**W** sobotę 13 października 2018 roku w Bukowcu odbyło się seminarium „110 lat zorganizowanego ratownictwa w Karkonoszach”. Spotkanie zostało zorganizowane przez Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy (powołaną na mocy porozumienia Związku Gmin Karkonoskich i Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Sudety Zachodnie”) działającą w Związku Gmin Karkonoskich, Grupę Karkonoską Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i kwartalnik „Ratownictwo Górskie”. Przy organizacji współpracował także Klub Seniora GK GOPR.

Jak ważną rolę odgrywa zorganizowane ratownictwo górskie, nie muszę chyba nikogo przekonywać. Bez specjalistycznych służb ratowniczych turyści nie mogliby liczyć na skuteczną, a przede wszystkim szybką pomoc w razie jakiegokolwiek tragedii. Zorganizowane służby to w dzisiejszych czasach podstawa bezpiecznego przebywania w górach. Tylko dzięki istnieniu takich służb udaje się zminimalizować liczbę ofiar w górach. Przede wszystkim ofiar śmiertelnych, gdyż każde, nawet najmniejsze zdarzenie, pozostające bez natychmiastowego udzielenia pomocy, z czasem staje się coraz poważniejsze, a często prowadzi do ostateczności, czyli do śmierci poszkodowanego. Z górami nie ma żartów. Góry nie pozostawiają pola do manewru. Zmieniające się, często z minuty na minutę, warunki atmosferyczne powodują ciągłe zagrożenie. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy to cała rzesza niedoświadczonych turystów wyrusza w góry nieodpowiednio ubrana, nieodpowiednio doinformowana, a także o słabej kondycji fizycznej i bez podstawowej wiedzy o terenie, w który się udaje. Sporo ludzi myśli, że wyruszając z Karpacza czy Szklarskiej Poręby wybiera się do zwykłego parku. Tak niestety nie jest. Ale o tym bardzo często przekonują się oni w momencie doznania jakiegokolwiek kontuzji. Wtedy jest już za późno. I właśnie dlatego potrzebne jest zorganizowane ratownictwo górskie. Bo tylko taka forma niesienia pomocy w górach ma szansę na udzielenie szybkiej pomocy. Ale aby tak było, organizacja niosąca ratunek w górach musi posiadać ratowników doskonale przeszkolonych i doskonale wyposażonych. Minęły już bowiem czasy, miejmy nadzieję, że bezpowrotnie, kiedy ratownicy nie mieli do dyspozycji odpowiedniego sprzętu. Dzisiaj każdy ratownik powinien posiadać, poza specjalistyczną odzieżą i stosownym wyposażeniem, dostęp do nowoczesnych środków łączności czy transportu. Bez tego nie jest możliwa szybka i skuteczna reakcja.

Wracając jednak do sedna sprawy – w Karkonoszach po raz pierwszy zorganizowane ratownictwo pojawiło się w roku 1908, kiedy to



w Karpaczu powstała Kolumna Sanitarna. Właśnie ona dała początek zorganizowanemu ratownictwu w Karkonoszach. Jej zadaniem było niesienie pierwszej pomocy medycznej ofiarom wypadków górskich. Grupa powołana przez Otto Bruckoffa organizacyjnie podlegała pod Niemiecki Czerwony Krzyż. Zaraz po II wojnie światowej zarówno w Karpaczu, jak i Szklarskiej Porębie powołano Pogotowie Górskie, które tym razem podlegało pod Polski Czerwony Krzyż, a więc można powiedzieć, że zachowano ciągłość organizacyjną. Nie będę tutaj przybliżał szczegółów organizacyjnych służb ratowniczych w okresie powojennym, bo te znajdują się w kolejnej publikacji RPK Karkonoszy „Zeszycie Historycznym”.

W niniejszym opracowaniu skupię się na przebiegu naszego spotkania. Jako pierwszy wystąpił dr Zbigniew Piepiora, który zaprezentował referat „Najbardziej niebezpieczne miejsca w Karkonoszach”.

Zbyszek przeprowadził badania naukowe mające na celu określenie, które miejsca w Karkonoszach są najniebezpieczniejsze, jeśli chodzi o możliwość występowania lawin śnieżnych. Jak się okazało, najbardziej niebezpiecznym miejscem w Karkonoszach jest Obří důl po czeskiej stronie. Na trzecim miejscu znalazł się Biały Jar, miejsce największej tragedii w polskich górach, gdzie w 1968 roku zginęło aż 19 osób. Biały Jar jest także najbardziej niebezpiecznym miejscem w polskiej części Karkonoszy.

Kolejnym mówcą był Stanisław Jawor. Muszę się przyznać, że z panem Stanisławem wiązałem duże nadzieje, jeśli chodzi o rzetelne przedstawienie zadanego mu tematu „Ratownictwo górskie w Karkonoszach w latach 1908–1945”. I powiem, że nie zawiodłem się. Pan Stanisław nie tylko rzetelnie przekazał fakty, ale przedstawił je tak ciekawie, że aż nie miałem serca przerywać mu, mimo iż znacznie przekroczył przynależny mu czas.

Czasami podczas, wydawałoby się, dobrze zaplanowanej imprezy zdarzają się niespodzianki. Tak też było i tym razem. Na nasze zaproszenie przybył m.in. Piotr Snopczyński – uczestnik narodowej zimowej wyprawy na K2. Nie mogłem zatem nie wykorzystać tego faktu i poprosiłem Piotra o krótką relację z wyprawy. Udało się – Piotr zarówno omówił wyprawę, jak i udostępnił zdjęcia z niej. Na koniec podarował do mojej Pracowni piękną fotografię przedstawiającą cel wyprawy z podpisami wszystkich jej uczestników. Składam ci, Piotrze, w tym momencie serdeczne podziękowania. Także za stosowny wpis w księdze pamiątkowej Pracowni.

Po Piotrze miał wystąpić Ivo Łaborewicz, który przygotował referat „Sytuacja społeczna i polityczna Karkonoszy na przełomie XIX/XX wieku”. Niestety, Ivo nie mógł dotrzeć na seminarium i – zgodnie z jego prośbą – wspomniany referat ja przedstawiłem w jego imieniu.

Na nasze spotkanie przybył także Pavel Klimeš, wydawca czasopisma „Veselý Výlet”. Przedstawił on swoje wydawnictwo oraz działania, jakie podejmuje dla Karkonoszy. Przywiózł dla nas kilkadziesiąt egzemplarzy dotyczących lata, jak i zimy 2018 roku, mogliśmy zatem zapoznać się z ich treścią. Zapewne nie wszyscy wiedzą, ale właśnie to czasopismo jest kopalnią wiedzy, jeśli chodzi o Karkonosze i Góry Izerskie, zarówno w okresie przed-, jak i powojennym. Czasopismo to zawsze, choć w ograniczonym zakresie, jest dostępne w siedzibie Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu.

Na zakończenie poprosiłem Mariana Sajnoga o kilka zdań na temat środków łączności, jakimi dysponowali nasi ratownicy w okresie powojennym. Okazało się, że radiotelefony wymyślone i skonstruowane w garażu były nie tylko użyteczne, ale gdyby zapewnić ich twórcom odpowiednie warunki, mogły stać się jednymi z najlepszych tego typu aparatów na świecie. Marian zapowiedział film „Legenda Klimka”, w którym została przedstawiona historia łączności służb ratowniczych w Karkonoszach.

Dodam jeszcze, że seminarium towarzyszyła wystawa fotografii górskiej poświęcona Karkonoszom. A zakończeniem i ukoronowaniem sympozjum było ognisko, przy którym, oprócz tradycyjnego pieczenia kiełbasek, mogliśmy wspominać dawne czasy i przypomnieć sobie nietypowe akcje ratownicze, jakie miały miejsce w Karkonoszach.

Bardzo ważnym wydarzeniem był fakt wykonania repliki pierwszego znaczka Kolumny Sanitarnej z 1908 roku. Znaczek przybył do nas ze Stanów Zjednoczonych i był sfinansowany ze środków Klubu Seniora GK GOPR oraz ZGK, a jako pierwszy otrzymał go Stanisław Jawor. Niestety, znaczków jest ograniczona liczba, jak i szczęśliwców, którzy będą je posiadali w swoich zbiorach.

*Krzysztof Tęcza*



## Bronisław Piłsudski

**N**a stulecie niepodległości Państwa Polskiego proponujemy przypomnieć sobie sylwetki Polaków, którzy, zesłani przez władze carskie na Syberię i Daleki Wschód, stali się wybitnymi badaczami ludów azjatyckich lub odkrywcami nowych gatunków flory i fauny. Zaczniemy od Bronisława Piłsudskiego, który w Polsce nie uzyskał sławy swojego brata, ale w nauce światowej zdobył wysokie miejsce.

Urodził się 2 listopada 1866 r. (21 października według starego stylu) w Zułowie powiatu święciańskiego na Wileńszczyźnie w szlacheckiej rodzinie Józefa Wincentego Piłsudskiego i Marii z Bilewiczów. (Ojciec w czasie powstania styczniowego był komisarzem Rządu Narodowego w powiecie kowieńskim). Otrzymał imiona Bronisław Piotr. Miał pięciu braci (Józef, Adam, Kazimierz, Jan, Kacper) i cztery siostry (Helena, Zofia, Maria, Ludwika). Bliźniacy, brat Piotr i siostra Teodora, zmarli w niemowlęctwie. Gdy dom spłonął, rodzina Piłsudskich przeniosła się w 1874 r. do Wilna. Ojciec prowadził firmę dorożkarską. Bronisław wstąpił tu do gimnazjum (1877). Wraz z bratem Józefem zorganizował kółko samokształceniowe *Spójnia*, w którym uczniowie czytali zakazaną literaturę polską. Za to został relegowany z gimnazjum. Po śmierci matki w 1884 r. wyjechał do Petersburga, gdzie ukończył gimnazjum i zaczął studiować prawo na uniwersytecie (1886). Działał w tajnej organizacji *Narodnaja Wola* z Aleksandrem Uljanowem – starszym bratem Włodzimierza Uljanowa, czyli późniejszego Lenina. Za przygotowywanie zamachu na życie cara Aleksandra III obydwoj otrzymali wyroki śmierci. Uljanow i czterej konspiratorzy zostali powieszeni, a Bronisławowi Piłsudskiemu wyrok zmieniono na 15 lat katorgi i zesłania. Za zmianę wyroku rodzina Piłsudskich zapłaciła duże sumy. W tym celu musiała sprzedać to, co zostało z folwarku Zułów, a także inne majątki. Za to samo nieco łagodniejszy wyrok otrzymał młodszy o rok Józef: został zesłany na 5 lat do Kireńska u ujścia Kirengi do Leny na Syberii.

W czerwcu 1887 r. Bronisław umieszczony został na statku *Niżnij Nowgorod*. Statek płynął przez Morze Czerwone i wokół Indii. Więźniowie, stłoczeni pod pokładem, w okolicach podrównikowych umierali z pragnienia. Po dwóch miesiącach statek dotarł do wyspy Sachalin.

Po roku pracy przy wyrębie lasu i jako cieśla na Sachalinie, Bronisław znalazł zatrudnienie w kancelarii policyjnej nadzorującej kolonię karną. Gdy zyskał sobie sympatię strażników, mógł zamieszkać w pobliskiej wsi. Szybko znalazł kontakt z jej mieszkańcami



**Bronisław Piłsudski w 1912 r.**



**Ajnowie. Fot. Bronisław Piłsudski**

z ludu Gilaków. Ich kultura i styl życia zainteresowały młodego zesłańca. Coraz częściej odwiedzał osady, sporządzał notatki z rozmów, opisując miejscowe zwyczaje i obrzędy. Założył szkołę, w której dzieci uczył języka rosyjskiego. Nauczył tubylców, myśliwych i rybaków, jak sadzić ziemniaki, jak przechowywać rybę w soli. Był ich orędownikiem wobec władzy. Jego zainteresowanie przerodziło się w fascynację tym ludem. Piłsudski jako badacz stał się osobą szanowaną wśród miejscowych Rosjan i Polaków. W 1889 r. z biura gubernatora Sachalina otrzymał zlecenie prowadzenia obserwacji meteorologicznych.



**Piłsudski wśród dzieci Gilaków na Sachalinie**

Budowa stacji do badań i praca opisująca klimat wyspy zostały wysoko ocenione.

W 1891 r. na wyspę przybył o 5 lat starszy kolega uniwersytecki Piłsudskiego, zesłaniec Lew Szternberg, który za udział w *Narodnej Woli* przesiedział już kilka lat w więzieniu. On także zafascynował się badaniem miejscowych ludów. Obaj zesłańcy rozpoczęli współpracę, badając język i kulturę Ajnów. Lud ten zamieszkiwał Sachalin i Hokkaido od 7 tys. Lat, miał niezwykłą endemiczną kulturę i unikalne cechy etniczne, co jest wciąż zagadką dla antropologów.

W 1897 r. zesłanie zamieniono Piłsudskiemu na przymusowe osiedlenie. Towarzystwo Badania Kraju Amurskiego zaproponowało mu pracę w tworzonym muzeum we Władywostoku. Gubernator wyraził zgodę, więc badacz przeniósł się tam w następnym roku i został kustoszem.

W 1902 r. Piłsudski, na propozycję Rosyjskiej Akademii Nauk i na jej koszt, wyruszył z powrotem na południowy Sachalin, by prowadzić badania etnograficzne wśród miejscowych ludów. Znając już środowisko, pojechał do wodza Ajnów, Bafunki, we wsi Aj i u niego zamieszkał. W domu usługiwała 18-letnia bratanica wodza o imieniu Czuhsamma. Zaczęła uczyć przybysza swojego języka. Dziewczyna, zwana we wsi *pilka menoko* (piękne dziewczę), tak się spodobała Bronisławowi, że ożenił się z nią, a w weselu uczestniczyła cała wieś. W Aj założył szkołę, w której sam uczył.

W 1903 r. dołączył do wyprawy Wacława Sieroszewskiego, badającej lud Ajnów na Sachalinie i Hokkaido na zlecenie Imperatorskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. Pisał, że w przejazdach na samym Sachalinie przebył łącznie 4655 wiorst (4967 km). Badacze mieli ze sobą aparat fotograficzny, kamerę filmową oraz nowoczesny wówczas fonograf Edisona, na którym na stu woskowych wałkach nagrywali rozmowy i śpiewy tubylców. W 1903 r. Piłsudski nagrodzony został srebrnym medalem IRTG.

Gdy wybuchła wojna rosyjsko-japońska i wojska Japonii w lipcu 1905 r. zajęły południową część Sachalinu, nadarzyła się okazja, by uwolnić się spod władzy caratu i podjąć próbę dostania się do ojczyzny, tym bardziej że brat Józef telegraficznie wzywał go do kraju. Wówczas Bronisław zaproponował żonie, że całą rodziną udadzą się do Polski. Zaoponował Bafunka (wówczas już przyjął japońskie imię Kimura) jako opiekun Czuhsammy. U Ajnów obowiązywał bowiem stary zakaz porzucania swojego kraju przez kobiety. Wódz nie chciał łamać tego zakazu. Piłsudski, decydując się na rozłąkę z żoną i synem Sukezo (córka Kio jeszcze się nie urodziła), opuścił Sachalin i po krótkim pobycie we Władywostoku nielegalnie popłynął statkiem do Japonii na Hokkaido. Zapoznał się tam z wieloma politykami i pisarzami, zwłaszcza z tymi, którzy dwa lata wcześniej gościli u siebie jego brata Józefa. Po 8 miesiącach podjął długą podróż morską przez Amerykę, Anglię i Francję do Polski.

Zamieszkał w Krakowie (1906), który był pod władzą Austrii (spotkał się tu z bratem Józefem). Następnie przebywał w Zakopanem. Prowadził badania etnograficzne mieszkańców Podhala. Zajął się opracowywaniem

zapisków, szkiców, fotografii i przedmiotów sztuki ludowej z Dalekiego Wschodu, a także wałków fonograficznych. Prace publikował w zagranicznych czasopismach naukowych. Z wykładami odwiedzał Francję, Szwajcarię i Anglię. Związał się z Marią Żarnowską, sympatią z lat młodzieńczych, która była w separacji z mężem. Gdy Maria zmarła i gdy wybuchła wojna, przeniósł się do Wiednia, a w 1915 r. do Szwajcarii, gdzie podjął działalność niepodległościową i na rzecz pomocy polskim uchodźcom. Następnie udał się do Francji. Wygłaszał tam wykłady o ludach azjatyckich. 17 maja 1918 r.



**Uroczysty posiłek Ajnów. Fot. Bronisław Piłsudski**

utopił się w Sekwanie w Paryżu. Część historyków uważa, że było to samobójstwo związane z depresją, inni – że przypadek. Przecież w dniu, gdy zginął, miał na Sorbonie wygłosić wykład o ludach Sachalinu. Pogrzeb odbył się w Montmorency pod Paryżem i tam Bronisław Piłsudski został pochowany. Jego symboliczna mogiła znajduje się w Zakopanem na Pęksowym Brzyzku.

Gdy Bronisław już nie żył, jego brat marszałek Józef Piłsudski podjął starania, by odszukać rodzinę brata. Spowodował, że ambasador Polski w Japonii wysłał swego sekretarza na Sachalin, ale ten nie znalazł Czuh-sammy, bo w Aj już nie mieszkała, a informacji o nowym miejscu jej pobytu nie uzyskał. Znalazł ją dopiero we wsi Sirohama dziennikarz japoński Nonaka Fumio. Była ślepa i wciąż oczekiwała powrotu męża, mimo że upłynęło ćwierć wieku. Dziennikarz nie wyjawiał jej prawdy. Użył nawet podstęp – aby ją skłonić do zwierzeń, obiecał opowiadanie o niej wysłać mężowi. Dziennikarz opowiadanie zamieścił w książce opisującej życie Ajnów, którą wydał w 1933 r. Czuh-samma samotnie wychowała syna i córkę. (Potomkowie Piłsudskiego do dziś mieszkają w Japonii: w Jokohamie rodzina Sukezo i na wyspie Hokkaido rodzina Kio).

Bronisław Piłsudski opracował słowniki zawierające 10 tys. słów języka ajnu, 6 tys. słów języka gilackiego i 2 tys. słów języka orockiego. Spisał wiele podań i pieśni. Wykonał ok. 300 fotografii przedstawicieli badanych ludów. Prace pisane i fotograficzne Piłsudskiego przechowuje się w zbiorach specjalnych Biblioteki Naukowej PAN w Krakowie. Woskowe wałki zostały wypożyczone z Polski przez Japończyków, którzy przy pomocy specjalnego laserowego urządzenia odtworzyli z nich mowę i pieśni Ajnów, Gilaków i Oroków z początku XX w. Prace etnografa wydano po polsku, rosyjsku, japońsku i angielsku. W Polsce wyszły „Dzieła zebrane Bronisława Piłsudskiego”. W 2002 r. Poczta Polska wydała znaczek z podobizną B. Piłsudskiego, a w 2008 r. Narodowy Bank Polski wypuścił poświęcone mu monety 2 zł i 10 zł. W 2011 r. powstał film biograficzny o nim pt. „Orzeł i chryzantema”.

Na Sachalinie w paśmie Szrenka wznosi się Góra Piłsudskiego (419 m n.p.m.). Działa instytut spuścizny Bronisława Piłsudskiego. W 1991 r. przed muzeum krajoznawczym (dawnym pałacem gubernatora japońskiego) w Južno-Sachalińsku stanął pomnik badacza. Pomnik uczonego etnografa odsłonięto w 2013 r. przy Muzeum Ajnów w Shiraoi na Hokkaido w Japonii. Napis po polsku i japońsku głosi: *Bronisław Piłsudski, 1866–1918, polski zesłaniec, wybitny etnograf, badacz kultury Ajnów i innych ludów Dalekiego Wschodu, przebywał i pracował w Shiraoi w sierpniu 1903 r.*



**Pomnik B. Piłsudskiego na Sachalinie**

*Janusz Fuksa*

## Czerpanie z dokonań Mieczysława Orłowicza

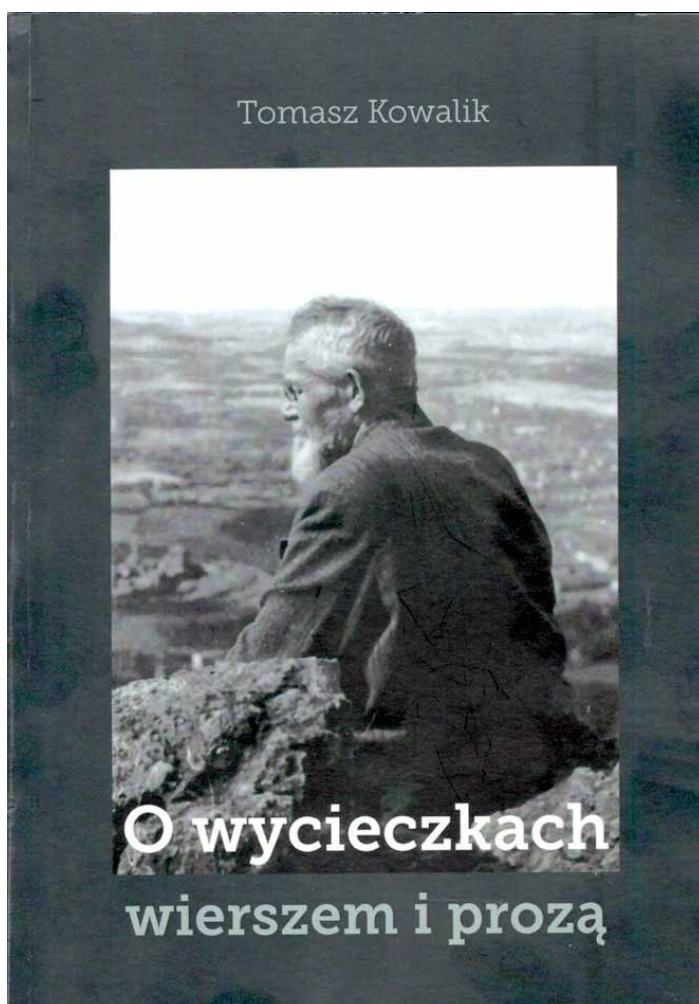
**W**e wstępie książki autor pisze: *Czytałem, by wiedzieć więcej, by wyrazić swoją opinię, by przekonać innych, że warto poświęcić czas na czytanie. Aby mieć – wzbogacone wiedzą – własne zdanie. Trzeba wiele stron przeczytać, żeby choć jedną napisać... Nie da się zapisać wszystkich białych kart, ale trzeba zostawić świadectwo... Trzeba też wędrować po swoim kraju, ojcowiznie.* I tak zrobił, przyczyniając się do pozostawienia cegiełki świadectwa i zachęcając do wędrowania po kraju. Jednocześnie zdaje sobie sprawę, że dokonania Mieczysława Orłowicza są dalekie od pełnego opisu i rzeczowej analizy.

W książce przybliży – na podstawie zachowanej dokumentacji wycieczek sierpniowych – okolicznościowe wiersze, rymowanki, wierszowane opowieści. Orłowicz okazji do ich pisania miał mnóstwo podczas spotkań, w trakcie jubileuszy, rocznic, w listach do przyjaciół i sprawozdaniach.

Właśnie – sprawozdania, o nich należy wspomnieć. Obszerne i szczegółowe, pisane dla uczestników wycieczek, były jakby namiastką bedekera. Natomiast projekty i działania organizacyjne opisywał w publikacjach, czyli artykułach, przewodnikach, a także uczestnicząc w konferencjach, przygotowując projekty inwestycji i programy działania.

Dlatego nie dziwny się, że Orłowicz poszukiwał możliwości poszerzania grona słuchaczy i czytelników, odbiorców jego krajoznawczej pasji. Nowoczesnym środkiem przekazu była rozgłośnia w Warszawie powstała w 1925 roku. Dzięki aktywności Orłowicza zaistniały w radiowej ramówce turystyka i krajoznawstwo. Wycieczki jego zaczęły być znane już nie tylko z publikacji prasowych. W radiu dał się poznać jako znakomity gawędziarz. Pogadanki nie były wcześniej nagrywane i przygotowywane przy stole montażowym, Orłowicz wygłaszał je na żywo. Jestem pewien, że gdyby wówczas zaistniała telewizja, to i w niej by się odnalazł. Zachwyt nad możliwością wykorzystania radia do popularyzacji turystyki i krajoznawstwa należy jednak zredukować do jego ówczesnych możliwości technicznych. Radio nie było przecież słyszalne w całym kraju. Z dzisiejszego punktu widzenia miało dość ograniczony zasięg. Dodajmy do tego, że odbiorniki radiowe były proste, nieskomplikowane, mówiąc wprost – technicznie skromne; w gospodarstwach domowych były sprzętem luksusowym.

W dorobku Orłowicza trwale miejsce zajmowały wycieczki, szczególnie sierpniowe. Warto wspomnieć, że zaczęły się one od Tatr w latach 1904–1905, z dużą dawką Pienin. Po drugiej wojnie światowej prowadził je pod szyldem Oddziału Warszawskiego PTT. Uczestnicy tych wycieczek praktycznie byli stali, skład ich niewiele się zmieniał. Od zdobycia w sierpniu 1934 r. szczytu Hnitesa tworzyli Klub Hnitesa. Jest okazja do małej dygresji o tym wybitnym szczycie Gór Czywczyńskich w Karpatach Marmaroskich. Poza tym, o czym wiemy, na stokach Hnitesy znajdują się źródła Czarnego Czeremoszu, który po połączeniu z Białym tworzył Czeremosz, rzekę graniczną pomiędzy Rzeczpospolitą Obojga Narodów a Gospodarstwem Mołdawskim.



Wspomnę również o zapomnianym epizodzie. Otóż ze szczytu tej góry pobrano symboliczną grudkę ziemi na grób marszałka Józefa Piłsudskiego.

Z zainteresowaniem czyta się w książce opisy pod tytułem „Obiady”, czyli rzecz o posiłkach, potrawach i atmosferze biesiadnej w warunkach turystycznych. Jak się okazuje, posiłki wycieczkowiczów miały charakter uroczysty, np. z winem węgierskim czy z piwem, czasem z towarzyszeniem muzyk cygańskich i góralskich. Zdarzały się w ubogich powojennych latach dania ze śledziem lub z ziemniakami i kwaśnym mlekiem, ale też i „luksusowe”, jak w pienińskiej Kurpielówce, złożone z kury w rosolu lub z kury z rosółu. Istotna różnica!

Gdy mowa o Pieninach, to proste posiłki podawano w znanej gospodzie Szperlinga w Czorszynie. Z pobytu w Szczawnicy wspomniano jaskie dania w schronisku Jacentego Majerczaka. Właśnie Orłowicz nazwał Jacentego admirałem flisaków pienińskich i docenił jego zdolności organizacyjne. W 1932 r. wspomógł go w uzyskaniu pożyczki z funduszy ministerialnych na dokończenie budowy schroniska i zakup odpowiedniego wyposażenia. Od tam aż do tragicznej śmierci Jacentego w 1959 roku jego dom był stałym punktem oparcia dla wycieczek Orłowicza. Z Karpat Wschodnich wspomniano pobyt w schronisku Oddziału Lwowskiego PTT w dolinie Świcy w 1936 roku, gdzie zgłodniaли wędrowcy, nie znajdując odpowiedniej ilości pożywienia, wytrzebili najpierw kury w sąsiedniej gajówce, a następnie zjedli całego barana.

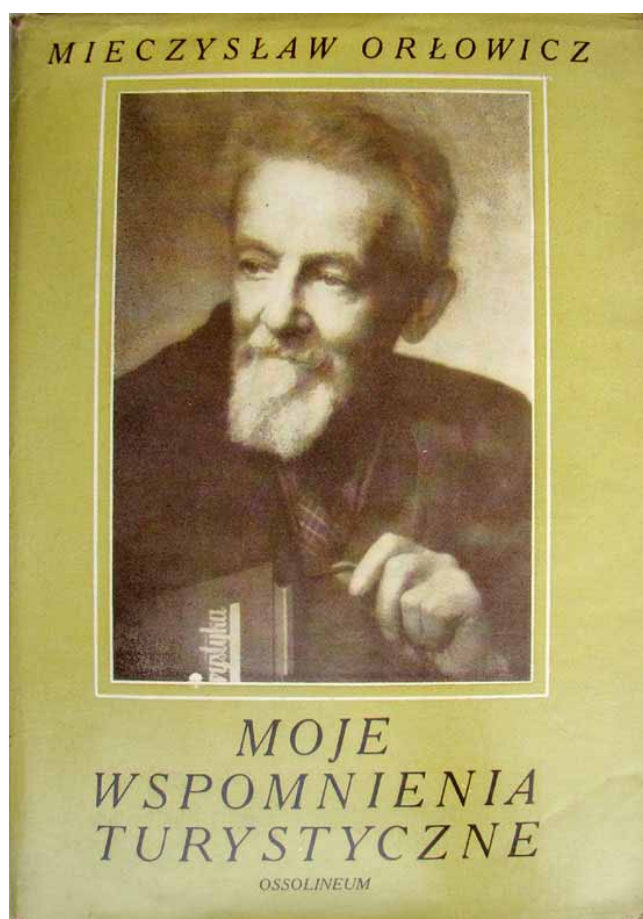
I tak mógłbym dalej czerpać z książki Tomasza Kowalika, gdyby nie ograniczenia redakcyjne, ale też i po co odbierać czytelnikowi radość czytania? Wędrówki Orłowicza zapisały się w historii turystyki i krajoznawstwa. Ostatnią swoją włóczęgę zakończył Orłowicz w Szpitalu Kolejowym w Warszawie 4 października 1959 r. W kartce wysłanej ze szpitala do wycieczkowiczów zebranych na Harendzie pisał: *Przyszła koza do woza – a ja do szpitala. Całe lata bez jednego dnia choroby należą do przeszłości. Starość nie radość. Niespodziewana choroba przeszkodziła mi w zjawieniu się na piątkowej czarnej kawie....*

Tomasza Kowalika czyta się wartko i z zainteresowaniem, wszak jest reprezentantem dobrego dziennikarskiego pióra, nad którym warto się pochylić. Drobne mankamenty – w nazbyt pobieżnej korekcie redakcyjnej – nie umniejszają wartości książki, która jest także oznaką utrwalania się coraz częstszej reguły wydawania książek nakładem własnym autora.

*Ryszard M. Remiszewski*

---

Tomasz Kowalik, „O wycieczkach wierszem i prozą”, Machina Druku, Toruń 2018, s. 137, wyd. nakładem autora.



Camping nr 42 PTTK  
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6  
tel. 077/431-52-25  
[www.camping-otmuchow.pl](http://www.camping-otmuchow.pl)  
e-mail: [camping.otmuchow@wp.pl](mailto:camping.otmuchow@wp.pl)

# Taniec na Uranie

**W**e wtorek 16 października 2018 roku Miejska Biblioteka Publiczna w Kowarach zorganizowała spotkanie z autorem przewodnika emocjonalnego „Taniec na Uranie. Z Kowar do kopalni Podgórze”. Jego autor, znany w regionie przewodnik sudecki Jarosław Szczyżowski, zaprezentował swoje najnowsze dzieło i przybliżył historię pozyskiwania na naszym terenie rud uranu.

Już na wstępie zastrzegł, że przewodnik ten nie jest pracą naukową. Jest to opracowanie bardzo subiektywne, w którym zawarł swoje przemyślenia i spostrzeżenia dotyczące tego tematu. Chciał bowiem pokazać coś innego, coś co często jest dużym zaskoczeniem dla odwiedzających Kowary. Przecież sprawy związane z wydobywaniem w okresie powojennym rud uranu były najbardziej strzeżoną tajemnicą państwową. Nikt nie miał prawa o tym wiedzieć. Nawet pracownicy zatrudnieni przy wydobywaniu czy w służbach pomocniczych musieli podpisać klauzulę poufności.

Przewodnik został pomyślany jako publikacja, która zachęci turystów do sięgnięcia po kolejne. A przecież napisano ich kilka. I właśnie one są bardziej szczegółowe, zawierają bowiem znacznie więcej informacji i, co nie jest bez znaczenia, napisane były przez osoby biorące bezpośredni udział w pracach przy wydobywaniu rud uranu czy ich przetwarzaniu.

Autor uważa, że najbardziej wartościowe są przekazy zebrane od ludzi pracujących w tamtych czasach w Kowarach. Jest to o tyle ważne, że osoby te, ze względu na czas, jaki upłynął, odchodzą od nas tak szybko, iż niebawem nie będzie już żadnego żyjącego świadka tych wydarzeń. Dlatego należy spieszyć się z zapisywaniem ich wspomnień.

„Taniec na Uranie” to publikacja, w której autor obala wiele mitów. Stara się na podstawie uzyskanych dowodów prostować różne nieprawdziwe twierdzenia na temat tej sprawy, które narosły przez lata. Choćby kolejność powstawania poszczególnych szybów. Według najnowszych badań rozbieżności co do kolejności ich powstawania są spore.

Najważniejszy jest fakt, iż ci, którzy zapoznali się z tym przewodnikiem, twierdzą, że jak już zaczną się go czytać, to nie sposób przerwać. I to jest najlepsza recenzja.

*Krzysztof Tęcza*



## \*NA SZLAKU\* - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.  
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:  
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**  
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**  
Korekta i redakcja tekstów: **Dorota Dembkowska**  
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wystouch, Krzysztof Tęcza,  
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,  
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik,  
Jacek Mielcarek



ISSN 1230-9931

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

**Przedruki tylko za podaniem źródła.**

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.